Nr. 146. Lwów. — Niedziela dnia 28. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 5 po Świąt. Leona P. Jutro: św. Piotra i Pawła. | Wschód słońca g. 4 m. 8, Zachód „ g. 7 m. 57 | Długość dnia g. 15 m. 49, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Cena jej wypisana jest w nagłówku. Na adresach Sz. prenumeratorów jest zanotowane, komu się kończy prenumerata dnia 1. lipca.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej sie obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Dobrze zwykle poinformowany lwowski korespondent *Czasu* donosi dziś swemu pismu o następującym ważnym reskrypcie ministerjalnym:

W zakresie szkolnictwa przemysłowego nadszedł reskrypt ministerjalny, który czyni zadość jednemu z żądań podnoszonych przez gminę m. Lwowa, Sejm, a w końcu przez Wydział krajowy w znanym na zeszłorocznej sesji sejmowej do wiadomości podanym memorjale, który uchodzi za program wspólnej akcji rządu i kraju na polu szkolnictwa przemysłowego. Pan minister wyznań i oświecenia oznajmił, że gotów jest przystąpić zgodnie z wnioskiem Namiestnictwa do założenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, na wzór szkół tej kategorji istniejących w Gracu, Salcburgu i Insbrucku. Lwowska szkoła przemysłowa miałaby uzupełniać krakowską w ten sposób, że obie obejmowałyby cały zakres przedmiotów nauki w dziedzinie przemysłowej. W pierwszej szkole byłby reprezentowany głównie dział mechaniczny i chemiczny, w drugiej dział przemysłowo-artystyczny i budowlany. W tych dwóch szkołach przemysłowych znalazłyby niejako wykończenie wszystkie rozrzucone po kraju szkoły fachowe. Jako warunek przystąpienia do zrealizowania tego zamiaru, stawia minister oświecenia wymaganie, aby kraj i gmina m. Lwowa przyczyniły się do dzieła dostarczeniem lokalu odpowiedniego. Wymaganie nie zastanie ani gminy lwowskiej, ani Wydziału krajowego nieprzygotowanemi. Już od dawna bowiem przygotowaną jest gmina lwowska na to, że na pomieszczenie istniejącej tutaj szkoły przemysłu artystycznego i oczekiwanej szkoły przemysłowej wypadnie postawić osobny budynek. Gmina posiada już nawet mały fundusz na ten cel przeznaczony i jak słychać czeka tylko na decyzję rządu w sprawie szkoły przemysłowej, aby przystąpić do wykonania zamiaru. Leży w planie wybudowanie takiego gmachu, aby pomieścić w nim można także i miejskie muzeum przemysłowe. Za tem oświadczył się również Wydział krajowy w wspomnionym na wstępie memorjale, który zawiera wyraźne wynurzenie gotowości do ofiar z funduszu krajowego. Nadeszła teraz pora na ujęcie w konkretną formę dotychczasowych przyrzeczeń, t. j. na określenie w cyfrach ewentualnego przyczynienia się do kosztów. Spodziewać się należy, że skoro uzyskany zostanie substrat techniczno-finansowy dla obliczenia kosztów ogólnych, na co już zapewne długo czekać nie wypadnie, rząd, kraj i gmina bez trudności dojdą do porozumienia. Ze swojej strony minister oświadcza, że z żywem zajęciem oczekuje dalszego toku rokowań i dojrzewania całego planu.

Równocześnie ze Lwowem także i Tarnopol czynił zabiegi, aby uzyskać szkołę przemysłową, w miejsce istniejącej tam szkoły realnej. Decyzja zapadła na rzecz Lwowa, bo jako stolica kraju posiada on wszelkie potrzebne wymogi, a nadto specjalnie w istniejącej szkole dla przemysłu artystycznego gotowy już fundament dla szkoły przemysłowej.

Na porządku dziennym stoi dzisiaj list pasterski biskupów austrjackich, dokument nader ważny, nietylko z tego względu, że pod nim podpisani są książęta Kościoła, a więc reprezentanci najważniejszych w życiu społecznem, bo religijnych interesów, ale nadto i dlatego, że dotyka kwestyj stojących na dobie, podniecających namiętności, uzbrajających jedne stronnictwa przeciw drugim, a co najgorzej — jedne ludy monarchji przeciw drugim jej ludom. List ten, którego z powodu, że jest za obszerny, podać dziś jeszcze w całości nie możemy, a częściowo podawać nie chcemy, znany już jest naszym czytelnikom z dokładnego telegraficznego strzeszczenia. Wskazuje on, nie obwijając w bawełnę, gdzie tkwi źródło wszystkich teraźniejszych chorób społecznych, — oto w materjalizmie, goniącym tylko za zaspokojeniem doczesnych zmysłowych potrzeb, uważającym, że życie ludzkie zamknięte jest jeno między kolebką a grobem, a więc pragnącym ten krótki znany mu jego ułamek otoczyć jak największemi wygodami; a następnie w prasie złej, pod wpływem konkurencji do najwyższego stopnia zepsutej, myślącej jeno o pozyskaniu jak największej liczby prenumeratorów za pomocą podniecania w nich tego, co ich gustowi na razie odpowiada, a co oczywiście idzie na rękę owej powszechnej materjalistycznej skłonności naszego stulecia. Ztąd to powyradzały się owe namiętne narodowościowe walki, które ani mogłyby powstać w zdrowo rozwijających się społeczeństwach, ani pożytku żadnego im przynieść nie mogą. Owszem niepospolicie szkodzą, bo siły, które dałyby się użyć w lepszym i piękniejszym celu, obracają na waśnie, walczącym stronom jednakowo szkodliwe, jednakowo w nich tępiące uczucie miłości braterskiej, mającej istnieć między ludami, jako członkami jednej Bożej rodziny.

Że takie śmiałe wystąpienie książąt Kościoła ubodło do żywego tę właśnie prasę, która tyle szkody społeczeństwu przyniosła, — to nietylko dziwić się temu nie należy, ale owszem, cieszyć się z tego wypada. Snać spostrzegła ona, iż list pasterski jest dla niej mocno niebezpiecznym, skoro z taką namiętnością rzuciła się na niego, a nie użyła zwykłej swej taktyki — zamilczenia.

U nas powaga książąt Kościoła jest zanadto wielka, aby szkodliwa prasa, biorąca nawet subsydja z wolnomularskich funduszów, poważyła się wystąpić przeciw owemu listowi. Przewidywać wypada, że nietylko nie wystąpi, ale nawet list pochwali, w całości go nawet poda, oświadczy, że się całkiem na niego pisze, a swoją drogą w tym samym numerze, o szpaltę obok lub w następnym, prowadzić będzie propagandę teoryj materjalistycznych i waśni narodowościowych. Sadzimy więc, że byłoby rzeczą wielkiego pożytku, aby duchowieństwo nasze, zagrzane tem słowem pasterskiem, postarało się o dawanie ludowi ustnych, żywych komentarzy do owego listu, jakoteż o jak największe jego rozszerzenie.

Na polu polityki zagranicznej panuje nie cisza, ale orjentowanie się. Oczekiwane są pierwsze kroki gabinetu Salisburyego, mające rzucić światło na jego polityczne projekta. Oczekiwane jest także uzupełnienie się gabinetu Depretisa. Dotąd bowiem nie wiadomo rzeczy najważniejszej, to jest tego, kto po Mancinim obejmie spadek. Najwięcej szansy ma, jak się zdaje, jen. Menabrea, obecny ambasador włoski w Paryżu. W Berlinie jak donosi nasz telegram, myśl o jego nominacji nie została źle przyjętą.

Zapisać tu jeszcze musimy, że petersburski *Świet* zamieszcza obszerny artykuł o Żukowiczu, opowiada, że władza ma w rękach dowody, iż on należał do spisku nihilistycznego i otrzymał rozkaz spełnienia jakiegoś morderstwa. Zapewne dokonać tego nie chciał i przez nihilistów został zasądzony na śmierć. To ma wyjaśniać jego samobójstwo. W dalszym ciągu swego artykułu cytuje *Świet* z *Gazety Nar.* opis pogrzebu tego samobójcy, i podnosi demonstracyjną jego cechę. Twierdzi mianowicie, że była to wielka przeciw Rosji polska rewolucyjna demonstracja. O tym artykule *Świetu* i o wnioskach wyprowadzonych przez niego, zatelegrafowano do dzienników berlińskich, które oczywiście wzięły ztąd assumpt do nowego szczucia na Polaków.

Z nad Sanu nam piszą: „W celu podniesienia rybactwa uchwalona została ustawa z dnia 19. listopada 1882 r. Dwa lata minęły i jakiż jest jej skutek? Czy może stan ryb się podniósł? Bynajmniej. Więc chyba ustawa istnieje tylko na papierze? I to nie, a jednak...

Oto ustawa rybacka naraża na straty ludzi porządnych, mających wyrobione poczucie prawne i przeto szanujących przepisy; nie dosięga zaś wcale tych, którzy są przeciwieństwem tamtych. Ludzie porządni nie łowią ryb w czasie, w którym łowienie jest zakazane; w perjodzie zaś, w którym wolno ryby łowić, nie używają przyrządów sprzecznych z zasadami racjonalnej piscikultury. Natomiast nieponie łowią ryby dniem i nocą, łowią je we wszystkich porach roku i wszędzie, gdzie tylko nastręczy się im sposobność.

A cóż na to władza? Oczywiście robi to, co może i do czego ją upoważniają nasze karne przepisy. Złodziej złowiony *in flagranti* i przyprowadzony do starostwa przedewszystkiem neguje, aby ryby łowił; jeżeli jednak oczywistość faktu jest za nadto wielka, zasadzony zostaje na dzień aresztu, który on sobie liczy jako stratę 20 centów. Tymczasem za złowione ryby przy tak niskim np. jak obecnie stanie wody, dostaje snadno 6—8 złr. Interes jest więc zanadto korzystny, premia na zbrodnię za nadto jest wielka, aby się o nią nie pokusił i nie poszedł przespać się na dzień do aresztu, gdzie nadto będzie miał dość wolnego czasu do obmyślenia planu nowych kradzieży.

Jeżeli kto chce przekonać się o praktycznych rezultatach ustawy z dnia 19. listopada 1882 r. niech się przejedzie po naszych miasteczkach w każdy piątek — a znajdzie u handlarzy ryb te ryby, których teraz łowić nie wolno. Kupiec starozakonny, zapytany skąd wziął owe ryby, odpowiada stereotypowo, że kupił je od jakiegoś nieznajomego chłopa — i oczywiście nie bywa pociągany do odpowiedzialności.

Z tego wszystkiego wypływa wniosek taki, że nie dość jest uchwalić ustawę, ale trzeba ją uzbroić od stóp do głowy. Każda połowiczna ustawa, a taką jest zawsze ustawa niezastosowana do warunków miejscowych i charakteru ludności, daje tylko premię zbrodniarzom i zamiast być pożyteczną, jest wręcz szkodliwą; a jeżeli należy do kategorji ustaw ekonomicznych, to nietylko nie przyczynia się do podniesienia dobrobytu, ale właśnie majątek narodowy naraża na ciężkie straty. U nas przeto, chcąc wyciągnąć pożytek z ustawy rybackiej, potrzeba koniecznie karać jak najostrzej handlarzy ryb, traktując ich — w porze zakazanego łowienia — na równi z przechowywaczami skradzionych rzeczy; karę zaś aresztu na złodziei ryb zmienić na karę pieniężną, wymierzaną odpowiednio do zysków z pokątnego rybołowstwa, mając na oku ten cel, aby taki złodziej nietylko nie miał premji w popełnieniu kradzieży, ale przeciwnie musiał być na niezawodną narażony stratę. Areszt rozumiem bowiem tylko w takich razach, gdy absolutnie nie ma możności ściągnąć kary pieniężnej.“

* * *

Głębokie myśli, wypowiedziane w powyższym liście jednego z naszych prawodawców, jakkolwiek zastosowane do sprawy specjalnej, mają jednak ogólne znaczenie, docierają bowiem do podstaw całego naszego ustawodawstwa.

Pociągnięte jest ono bowiem całe pokostem tej liberalnej teorji, która nierównych ludzi w naturze i w społeczeństwie, chce na papierze równymi uczynić. Jeżeli się zaś pomyśli, że jako szablon ludzki, według którego układają się ustawy karne, są zawsze brani ludzie należący do warstw średnich lub wyższych, to nie ma się czemu dziwić, iż się otrzymuje w końcu albo jurydyczne dziwolągi, jak np. ustawa o obrazie honoru, albo ustawy takie, w których, pomimo kary, zostaje zawsze jeszcze coś w rodzaju premji, za popełnienie zbrodni człowiekowi należącemu do niższych warstw społecznych.

Zastanówmy się bowiem tylko nad poruszoną w powyższym liście karą aresztu. Niezawodnie jest to kara ciężka, dotkliwa, bolesna — ale dla kogo? No, prosta rzecz dla nas, lecz nie dla chłopa. Gdyby nas zamknięto na godzinę, na kwadrans w areszcie, czulibyśmy się nad wszelki wyraz nieszczęśliwymi. Już samo odjęcie wolności, sam wstyd kary, przytłaczałby nas niepospolicie. A cóż dopiero te akcesorja, jak brudna izba, proste drewniane ławy, opryskliwy dozorca, wstrętni towarzysze więzienia!...

Lecz przypuśćmy, że za przewinienie takie lub owakie, skazano nas na spędzenie wieczora w kasynie, w gronie ludzi równych nam wykształceniem i formami towarzyskiemi, w salonie umeblowanym tak jak nasze mieszkanie, w atmosferze, w której urodziliśmy się i do której jesteśmy od dzieciństwa przyzwyczajeni; przypuśćmy także, że według opinji sfery, do której należymy, przymusowy taki pobyt w kasynie nie mieści w sobie nic hańbiącego, i na imię skazanego tak samo nie rzuca żadnego cieniu, jak n. p. kara sądowa za udział w pojedynku; owszem robi go bohaterem, podnosi go do godności — jak powiadają chłopi — człowieka „cisarskiego“.

Przypuśćmy to wszystko i zapytajmy potem siebie, czy moglibyśmy taki wyrok uważać za karę, mającą na celu odstraszyć od zbrodni? A przecież w gruncie rzeczy nie inną ma wartość dla chłopa kara aresztu, nawet kara więzienia. Mniej lub więcej, zawsze to jest zamknięcie go w kasynie, wśród przyjemnego towarzystwa wesołych kolegów, w otoczeniu materjalnem równem, a najczęściej nawet lepszem niż to, które on ma w domu i bez pociągnięcia za sobą jakichkolwiek szkodliwych następstw dla jego reputacji. Owszem, gdy wyjdzie z kryminału, otoczony jest pewną aureolą, uważa się i jest uważany za coś wyższego.

— Co ty wiesz? — powiada chłop do drugiego w jednej z naszych ludowych powieści — ja cisarski człowiek, ja byłem w kryminale, a ty co? Wiecznie pasłeś bydło i nic więcej...

Takie lud nasz ma pojęcie o karze aresztu, a jeżeli tu i owdzie znajdą się wyjątki, to i one nie mają o niej takiego jak my wyobrażenia, w najlepszym zaś razie nie lubią jej w tym stopniu, co my podróży w zamkniętym wagonie.

Więc nic dziwnego, że biorąc siebie za szablon do układania ustaw karnych, popełniamy te błędy co chwila, o których wspomina powyżej korespondencja, i chcąc odstraszyć chłopa od nieprawnego przywłaszczenia sobie 6 do 8 zł., skazujemy go na karę.... 20 centów.

Artykuł nasz o przemyśle oczkarskim wywołał silne zainteresowanie się tą sprawą w szerokich kołach publiczności. Ale jak to zwykle bywa, znalazło się wiele osób, które czy to ze złej woli, czy z interesu poczęły artykułowi dodawać przewrotne komentarze. Ustęp ten, w którym występujemy przeciwko owym pasożytom, co wiecznie wojując frazesami, usiłowali wygodne dla siebie usłać posłanie z budzącej sią w społeczeństwie potrzeby stworzenia przemysłu, zaaplikowano do monografji o założonej we Lwowie fabryce wyrobów oczkowych. Oczywiście dokonano tego jedynie na drodze zgwałcenia logiki, bo rzecz jasna, iż skoro podaliśmy opis pomyślnym skutkiem uwieńczonej pracy, — pracy rzetelnej, uczciwej i pożytecznej, — to nie dla tego, aby jej przykładem zatrzeć to oburzenie, jakie chcieliśmy wywołać w czytelniku do działalności owych frazesowiczów, którzy nic nie stworzyli, a jeno dużo o stworzeniu przemysłu mówili.

Dodać jeszcze winniśmy, dla uzupełnienia onej monografji, że opisana fabryka wyrobów oczkowych przechodzi obecnie kryzys ciężki, nawet niebezpieczny, a to z braku kapitału obrotowego i funduszów na postawienie budynku, odpowiedniego do potrzeb tej fabrykacji i na zaprowadzenie parowego motoru. Jednakże ponieważ przeszła już owa fabryka przez cięższe próby, więc mamy niepłonną nadzieję, że i z dzisiejszych chwilowych kłopotów wyjdzie zwycięzko. A bardzo bylibyśmy radzi, żeby nasz artykuł ułatwił jej to wyjście.

Korespondencje.

Kraków 26. czerwca.

(§) Komitet pielgrzymki welehradzkiej postanowił na odbytem wczoraj w pałacu biskupim posiedzeniu, nie odkładać terminu pielgrzymki, lecz odbyć ją wspólnie z Wielkopolanami dnia 4 i 5 lipca. Pielgrzymi wyruszą z Krakowa osobnym pociągiem pod przewodnictwem Najprzew. ks. Biskupa krakowskiego d. 3 lipca o godz. 10 wieczorem, a staną w Hradyszu około godziny 6 rano, prawie równocześnie z Wielkopolanami, którzy przybędą tam w liczbie 400. Wspólne nabożeństwo odbędą nasi pielgrzymi d. 4 i 5 lipca i opuszczą Welehrad dnia 5 lipca po południu. Pielgrzymi krakowscy zabiorą ze sobą w darze do katedry welehradzkiej wspaniały feretron, pędzla mistrza Matejki, przedstawiający dwóch apostołów słowiańskich. Feretron ten już jest ukończony, a fotografje z niego przeznaczył mistrz na rzecz funduszu pielgrzymki.

Bliscy zatem jesteśmy zrealizowania wzniosłej myśli, podjętej przez Stolicę Apostolską uczczenia tysiącletniego jubileuszu pierwszych apostołów Słowiańszczyzny, a zaszczytnem jest dla narodów biorących udział w obchodzie jubileuszu, że umiały ochronić ten obchód od cechy politycznej, bo tym sposobem obniżyłoby się było jego wartość i zredukowało do walki o lepsze z petersburskim obchodem.

Kończące się kursa w szkołach średnich, a mianowicie w tych, gdzie nauka łączy się z praktycznemi zadaniami życia, zaznaczają się wystawami. Najpiękniejszą w swoim rodzaju jest urządzona przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej wystawa robót kobiecych. Wystawa ta, to owoc długoletnich starań dyrekcji szkoły i reprezentacji naszej miejskiej, która nie szczędziła funduszów, by dzisiejszą kierowniczkę kursów robót kobiecych p. Kornelję Mayerburg wysłać za granicę dla wyuczenia się praktycznego tych robót w słynnym zakładzie niemieckim i zaprowadzić także naukę praktycznych robót przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej.

Usiłowania te wydały piękne nadspodziewane owoce, czego dowodem nietylko bogactwo wystawionych przedmiotów, zapełniających 3 duże sale szkolne, ale i wzorowe wykonanie tych prac przez znawców wysoko cenionych. Wystawa otwartą została wczoraj i potrwa, jak się dowiaduję do poniedziałku włącznie. Wstęp na wystawę bezpłatny. Publiczność zatem szersza, a zwłaszcza świat kobiecy, będzie się miał sposobność zaznajomić z całą skalą robót kobiecych od pojedyńczych do najwykwintniejszych robót, przez co wzbogacić się może snadnie nasz przemysł domowy i wyprzeć z czasem zagraniczną, pzeważnie tandetną robotę z kraju. Z wie-

---

LEGENDA MARCOWA

przez

Wł. W.

(Dokończenie).

Wjeżdżają do wsi, tu liczna gromada
Wóz zatrzymuje i o powód bada,
Dla czego w takiej przejrzystej odzieży
Starzec z swą służbą na tym wozie bieży?
Wreszcie naczelnik wsi, wójt, prosi gości,
By nie szerzyli nieobyczajności.

Widząc brak skutku, aresztem zagraża
I chce przywołać w pomoc komisarza.
„Stój“! krzyknie Marzec cały zaperzony,
„Nigdy ja więcej nie wrócę w te strony.
„Wasz pan odpowie za chłopską głupotę,
„Jak psa zastrzelę, bestyję, niecnotę —

„Do Pana Lipca! jemu rzecz przedstawię
„Jak ubliżono mojej czci i sławie“.
I pędzi cwałem w lipcowe granice.
Ledwie te minął — gromy, błyskawice
Ze straszną tuczą wnet go przywitały —;
Siarczanym ogniem widnokrąg lśni cały.

Lecą rzęsiste z niebiosów potoki,
Wodą splecione ziemia i obłoki —
Nagle białawe nadciągnęły chmury,
Z szumem padają lodu bryły z góry;
Bez miłosierdzia tłuką starowinę
Aż guz przy guzie pokrywa łysinę.

„Wracaj, zawracaj!“ Prestraszon zawoła
„Same obelgi, podstępy do koła
„To słońce pali, to znowu grad pada
„Do przyjaciela jedźmy Listopada“.
Jak im wypadła owa podróż cała
Nie wiem; wiem tylko, że aż tydzień trwała.

Wjeżdża w granice. A ładna robota!
Swiat mgłą zakryty, u stóp bezdeń błota.
Jedzie powoli, wóz się ledwie wlecze
A wiatr po twarzy „kapuśniakiem“ siecze;
Wjechali wreszcie na gościniec nowy,
Co go buduje wydział powiatowy.

Tu ani kroku, co koń stąpi — w dziurę.
Wreszcie wpadają w straszliwą bajurę.
Rwą się uprzęże, a oś błoto garnie —
„Gwałtu! toż w bagnie utopim się marnie“,
Zawoła Marzec, „Wezwijmy pomocy,
„Bo z tej kałuży nie wybrniem do nocy.“

Zwołani ludzie z sąsiedztwa po chwili
Z grzęzkiej kałuży wózek wydobyli.
Lecz kiedy w dalsze potoczył się strony,
Gościniec, chociaż świeżo całkiem wykończony,
Odkrył przed wzrokiem Marca w dali mosty:
Z nich cztery zwalone, jeden tylko prosty.

„Trzeba nawrócić, tu blisko do Grudnia,
„Zdążym doń może nazajutrz z południa
„I wypoczniemy, by strudzone siły
„Ku dalszej drodze znów się pokrzepiły.“
I rzeczywiście, już dnia następnego
Mijał granicę państwa Grudniowego.

Przez pola, których jest w tem państwie siła,
Najpierw dość znośna droga prowadziła;
Gdy ta się kończy trzeba jechać inną,
W tych stronach zwaną zwykle drogą gminną.
I my dziś jeszcze takie drogi znamy,
Gruda — jak skały, koleje, jak jamy.

Rzuca staruszkiem wóz, aż trzeszczą kości,
„Jedź wolno, czekaj — o Boże! litości! —
„Tutaj dopiero kres mego żywota,
„To gorsze śniegu, lodu, gradu, błota!“
A widząc, że idzie tuż jakaś kobieta,
O powód takiego dróg stanu zapyta.

Na co ta rzecze: „Niedawnemi czasy,
„Zjechał inspektor od drogowej trasy
„W czasie rozkali największej i błota,
„Na jego rozkaz wszczęła się robota —
„Więc jest to droga w ten sposób stworzona,
„Że kto nią jedzie, nim dojedzie skona.“

„Mnie życie miłe! począł starzec biadać,
„Stój Kunegundy, trzeba nam wysiadać,
„Niechaj Symplicjusz futro mi rozwiąże,
„Pieszo iść musi tedy chłop, czy książe!“
Stąpa Marczysko wolno krajem drogi —
A w tem krzyk nagle rozległ się złowrogi.

„Gwałtu, ratujcie, kto w Chrystusa wierzy!“
Śpieszy Symplicjusz, Kunegundy bieży,
Leży staruszek jak długi na grudzie,
„Ratujcie — woła — oh, ratujcie ludzie!“
Służba choć z trudem podnosi wnet pana,
Ale cóż począć, gdy noga złamana?!

„A masz za swoje ty włóczęgo stary,
„Wtedy przy uczcie wychylałeś czary,
„Piany odwiedzin dałeś przyrzeczenia!...
„Ale i oni bez czci i sumienia...
„Tak mnie przyjmować!... O ja nieszczęśliwy!!
„Do domu wracam, umarły czy żywy?

„Ha prędzej, prędzej, do domu, do domu,
„W pole się wywieść nie dam już nikomu,
„Skromnie żyć będę o wodzie i chlebie,
„Nikogo gościć nie pragnąc u siebie.
„Czyja uprzejmość dozna takiej zdrady,
„Z pewnością nigdy nie da już biesiady!

*
* *

Od tych wydarzeń miesiąc trzeci mija;
Marzec na szczudle, a zgryzoty żmija
Serce mu paląc do świata i ludzi,
Za te przyjęcia wciąż nienawiść budzi!
Do skał podobny, obsłoniętych w chmury,
Ten nieprzystępny, mizantrop ponury.

W tem dnia pewnego, wcześnie przed wieczorem
Staje posłaniec przed marcowym dworem.
Musi mieć ważną wiadomość niemylnie,
Bo się do pana dopytuje pilnie;
Ten na nos cwikier wkłada do czytania,
Bo nos nie tabun, siodłać się nie wzbrania.

Czyta — brew marszczy i zębami zgrzyta,
„Co to za łaska? O, z przyjaźni kwita!
„Mam ja pamiątki waszej gościnności:
„Zmrożone palce, połamane kości.
„Proszę: u Kwietnia wszyscy się zebrali,
„A jutro do mnie czereda się wali.

„Tego zaiste przebaczyć nie mogę,
„Proszę! Odwiedzić chcą mnie kuternogę.
„Odpiszę zaraz, że nie jestem w domu,
„I tutaj przybyć nie wolno nikomu.
„Lecz... Nie... Niech jadą, a ja im przez drogę,
„Za wszystkie figle odwdzięczyć się mogę.

Siada i pisze: „Drodzy przyjaciele!
„Wielki to zaszczyt, szczęścia bardzo wiele,
„Gdy zawitacie do mojej zagrody.
„A bądźcie pewni, że wam sprawię gody.
„Jakich nie było jeszcze na tym świecie...
„Oho! Do skonu ich nie zapomniecie!

Jakby odmłodniał, Marzec zaperzony
Rozsyła gońce w różne dóbr swych strony.
Schodzą się wójci, leśni, inspektorzy,
A on im prawi — uśmiecha się — sroży.
I póty do snu nie ułożył głowy,
Póki plan cały nie był już gotowy.

Nazajutrz dodnia w Marca piękne włoście,
Licznym taborem zawitali goście.
Aż jedenaście powozów w szeregu
Nagle ugrzęzło, wśrod wielkiego śniegu.
Chmury, że ciemno dokoła na świecie:
Z góry śnieg pada, dołem wicher miecie.

Poziębli goście — każdy w dłonie chucha,
Tupie nogami, naciąga kożucha.
Próżne wysiłki, z miejsca ruszyć trudno,
A tu tak zimno, tak głodno, tak nudno.
W końcu próbują za przysłów nauka
Poradzić sobie w utrapieniu — sztuką.

Radość ogólna, bo pędzą sankami
Chyżo jak strzała, o zawód z wiatrami.
Nagle niebiosa rozjaśniły lica,
Ciepłym promieniem słoneczko przyświeca:
Topnieją śniegi, wód lecą potoki,
Saniami zrobić trudno choć dwa kroki.

Jasnym błękitem przyświecają nieba,
Więc futra z pleców i na wóz siąść trzeba.
Ledwie ruszyli, znów wychodzą chmury,

lu stron, nawet z Warszawy, zapowiadają się goście dla zwiedzenia wystawy.

Prezydent Szlachtowski zaprosił członków Rady miejskiej, aby na odbyć się mające dnia 1 lipca zgromadzenie delegatów „kółek włościańskich“ przybyli *in corpore*, co doda tem większej powagi zgromadzeniu, i przyczyni się do praktycznego rozwiązania sprawy kółek rolniczych, także w naszych stronach. Skoro takowe zdołają sobie wytworzyć w Krakowie ognisko, nie ulega kwestji, że przyjmą się nietylko w okolicach krakowskich, ale i dalszych, a nadto obiorą kierunek zgodny z praktycznemi potrzebami ludu naszego.

O ile więc pierwotnie, zbyt późne zapowiedzenie zjazdu delegatów zaambarasowało nieco sfery poważne krakowskie, o tyle dzisiaj rzecz raz poczęta rozwija się z całą energią i zgromadzenie krakowskie „kółek włościańskich“, zaliczyć będzie można niezawodnie do najlepiej udałych, zwłaszcza, że połączone będzie z improwizowaną wprawdzie, ale bogatą wystawą narzędzi gospodarskich rolniczych.

DOKTORYZACJA
w petersburskiej Akademji duchównej.

Dnia 14 b. m. odbyła się w Petersburgu piękna uroczystość doktoryzacyjna w Akademji duchownej rzymsko-katolickiej. Podobne akty uroczyste długo zaniedbane były, a nawet od czasu istnienia Akademji w Petersburgu pierwsza to zapewne solenna doktoryzacja, z dysputą publiczną połączona. Winniśmy ją obecnemu zwierzchnikowi Akademji, ks. Fr. Al. Simonowi, którego niestrudzona energja nie zaniedbuje wszelkich środków, mogących zbawiennie wpływać na podniesienie i wzrost nauki kościelnej w cesarstwie.

Podajemy więc ten opis, skreślony przez naocznego świadka i pod wrażeniem, jakie z aktu wyniósł. Doktoryzował się na doktora prawa kanonicznego ks. Bolesław Kłopotowski, kanonik katedralny łucko-żytomierski, profesor historji Kościoła i prawa kanonicznego w Akademji. Doktoryzant, rodem podolanin, ukończywszy chlubnie studja akademickie w Petersburgu, był profesorem najprzód w Seminarjum łucko-żytomierskiem; ztąd w r. 1877 powołany na katedrę historji Kościoła i prawa kanonicznego do Akademji, stanowisko to dotąd zajmuje, jest przytem od roku inspektorem zakładu. Pragnąc przyjść z pomocą studjom słuchaczów swoich, zabrał się do napisania w języku łacińskim podręcznika do nauki historji kościelnej i w tym celu opracował już pierwszą część onego. Dzieło pracy i nauki nie mogło pozostać bez nagrody, którą też był stopień doktora prawa kanonicznego, przyznany jednomyślnie przez konferencję akademicką autorowi, z włożeniem jednak nań obowiązku odbycia dysputy publicznej.

Akt doktoryzacyjny odbył się, jak wspomnieliśmy, 14 czerwca, w niedzielę, o godzinie 1-ej z południa.

Piękna i obszerna sala konferencyjna akademicka zapełniła się gośćmi, przeważnie ze sfer duchownych, reprezentującymi petersburskie instytucje katolickie. Na honorowem miejscu zasiadł J. E. Arcypasterz mohylewski, mając obok siebie dygnitarzy państwa: dyrektora departamentu obcych wyznań, księcia Kantakuzena i p. Buteniewa, nadzwyczajnego posła przy Ojcu św. Po chwili ukazało się grono profesorów duchownych, w malownicze togi przybranych, z Jego Magnificencją rektorem Akademji na czele, prowadzącym obok siebie doktoranta. Wszyscy powstawszy, wysłuchali pięknego hymnu do Ducha św. w stylu czysto-kościelnym, wykonanego przez alumnów. Poczem jeden z profesorów wstąpił na katedrę i odczytawszy curriculum vitae doktoranta, wezwał wszystkich obecnych do wzięcia udziału w mającej się odbyć uczonej dyspucie. Rozpoczął ją ks. rektor, dalej prowadzili ją trzej oponenci, dwóch z grona profesorskiego, a jeden z obecnych gości. Z 36 tez, wyjętych z prawa i historji Kościoła — które poprzednio wydrukowane, rozesłane były wszystkim uczestnikom aktu, — 4 tylko atakowane były. Z wielkiem zajęciem słuchano tej naukowej utarczki, która była prowadzona w języku łacińskim i trwała blizko 3 godziny. Doktorant stawiane przeciwko sobie zarzuty zwycięzko odpierał i swych też z zapałem bronił. Była to pewnego rodzaju biesiada naukowa dla tych, którzy rozumieją język łaciński i z nauką kościelną są obeznani, w tym bowiem tylko zakresie z natury rzeczy mogły się toczyć rozprawy.

Po ukończonej dyspucie doktorant złożył najprzód w ręce J. E. Metropolity wyznanie wiary, a potem w ręce rektora tak zw. „juramentum academicum“, którem się obowiązał wszędzie i zawsze honoru Akademji bronić. Wtedy ks. Metropolita ogłosił dysputanta doktorem prawa kanonicznego i oznakami godności tej, jako to: biretem, krzyżem i togą doktorską go ozdobił. Rzewna to była ceremonia. Każda bowiem ozdoba wręczana była przy wymawianiu stosownych słów, symboliczne jej znaczenie charakteryzujących. Niejednemu z obecnych zapewne stanęły w myśli owe czasy, kiedy to Kościół, sam jeden przechowując i uprawiając w cieniu swych ołtarzy naukę, dla jej podniesienia i rozwoju ustanowił stopnie naukowe i ich nadawanie świetnością religijnych obrzędów otoczył, nie zapominając wszakże dekorowanego przez siebie napomnieć, iżby wśród honorów nigdy nie spuścił z oka i pamięci tego, że jest człowiekiem-chrześcijaninem... Jakaż to śliczna symbolika n. p. krzyża doktorskiego: „Bierz i noś ten krzyż, aby ci On przypomniał, że tylko w krzyżu Jezusa Chrystusa masz się prawdziwie chlubić...“ To też na wszechnicach katolickich wszędzie (jak n. p. w Lowanium, w Akademji Jagiellońskiej) piękne te obrzędy i honory, do stopnia doktorskiego przywiązane, dotąd się przechowują i praktykują. Przybranego w insignia doktorskie J. Ekscel. powiódł do katedry i na niej go posadził. Tu profesorowie składali bratnie życzenia nowemu doktorowi, a młodzież duchowna śpiewała melodyjne „multos annos“. Następnie kreowany doktor wystąpił z pięknie wystylizowaną mową łacińską do zebranych, w której zaznaczywszy swą wielką z dokonanego faktu radość, odniósł ją skromnie do chwały tego zakładu, który jego, niegdyś wychowańca swego, dziś wyniósłszy na wysoki stopień naukowy, dał tem samem świadectwo i wyraz swego początku, przeznaczenia i celu. W końcu laureat przeprowadzony został do kaplicy akademickiej, gdzie na ołtarzu Najświętszej Marji Panny złożył dwie monety, złotą i srebrną, oddając tym obrzędem swoją naukę w opiekę Matce Bożej, jako Tej, którą Kościół nazywa „Stolicą mądrości“ i której też po wszystkie czasy najznakomitsi mężowie dzieła geniuszu swego poświęcali. Przez ten czas alumni wykonali piękny śpiew na głosy „Jubilate Deo“.

Tem się zakończył ten rzadki i podniosły akt.

LIST OJCA ŚWIĘTEGO
do
kardynała Guiberta.

Ukochany Synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

List twój, pełen uczuć synowskiego przywiązania i szczerej życzliwości względem Naszej Osoby, słodko pocieszył Nasze serce, zasmucone świeżą i ciężką goryczą. Zrozumiesz to, iż nic nie mogłoby Nam być bardziej boleśnem, jak widok zakłócenia pomiędzy katolikami ducha pokoju i wzruszenia spokojnej pewności i zaufania — jakie synowie powinni pokładać we władzy Ojca, który nimi rządzi. To też sam pozór pierwszych oznak złego wzruszył nas bardzo i zniewolił do szukania niezwłocznie środków dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu. Otóż dla czego niedawno ogłoszone pismo, które nadeszło ztamtąd, zkąd go się najmniej można było spodziewać i które opłakujesz wraz z Nami, rozgłos, który mu nadano, komentarze do jakich dało powód, zniewalają nas do przerwania milczenia o tym zaprawdę przykrym przedmiocie, który tak samo jest szkodliwy dla Francji, jak dla innych krajów.

Gdy przypatrujemy się niektórym objawom, nie trudno dojrzeć, iż pomiędzy katolikami znajdują się może z powodu nieszczęścia czasów tacy, którzy niezadowolnieni z roli posłuszeństwa, jaka im przypada w kościele, sądzą, iż mogą odegrać jaką rolę w jego zarządzie. Co najmniej wyobrażają sobie, iż dozwolonem im jest roztrząsać i sądzić czyny władzy wedle własnego widzenia rzeczy. Wielkie nieporządki wywołałoby przeprowadzenie tego w kościele Bożym, gdzie przez wyraźną wolę Boskiego Założyciela, dwa odrębne porządki ustanowione w sposób najoczywistszy — Kościół nauczający i Kościół słuchający, Pasterze i owieczki, a pomiędzy pasterzami jeden z nich, będący dla wszystkich innych Głową i Przywódzcą najwyższym. Pasterzom jedynie danem było zupełne pozwolenie nauczania, sądzenia i kierowania; wiernym nałożony był obowiązek słuchania tych nauk, poddania się pokornego tym sądom, poddania się pod rządy władzy duchownej, która ich prowadzi do zbawienia. To też jest bezwzględną koniecznością, aby wierni poddawali się duszą i sercem swym własnym pasterzom, a ci wraz z nimi Głowie i Pasterzowi Najwyższemu. Od tej subordynacji, od tego posłuszeństwa zależą porządek i istnienie Kościoła. Są one niezbędnemi warunkami, aby działać dobrze i szczęśliwie dobić do portu. Jeżeli zaś, przeciwnie, wierni przypisują sobie władzę, jeżeli starają się postawić jako sędziowie i doktorowie; jeżeli niżsi pragnęliby, lub usiłują przeprowadzić w rządach Kościoła powszechnego kierunek różniący się od kierunku wytkniętego przez władzę Najwyższą, jest to z ich strony zaburzeniem porządku, wprowadzeniem zamięszania w wielu umysłach i wystąpieniem z prawej drogi.

Aby nie dopełnić tego świętego obowiązku, nie jest koniecznym czyn jawnego oporu czy to względem Biskupów, czy też Najwyższego Dostojnika Kościoła; wystarcza opór podejmowany pośrednio, o tyle niebezpieczniejszy, o ile usiłują go zakryć przeciwnemi pozorami. Nie dopełnia także tego świętego obowiązku, kto okazując się zazdrośnym o władzę i przywileje Najwyższego Naczelnika Kościoła, nie szanuje Biskupów stojących z Nim w łączności, nie uznaje ich władzy, lub tłómaczy fałszywie ich czyny i zamiary przed wydaniem wyroku przez Stolicę apostolską. Jest to także dowodem nie zbyt szczerego posłuszeństwa czynić różnicę między Papieżem a Papieżem. Ci, co z pomiędzy dwóch różnych kierunków odrzucają teraźniejszy, aby się trzymać przeszłego, nie dają dowodów posłuszeństwa względem władzy, która ma prawo i obowiązek kierowania nimi, a podobni są pod pewnemi względami do tych, którzy po wyroku ostatecznym chcieliby jeszcze apelować do przyszłego Koncyljum, lub do Papieża lepiej poinformowanego o sprawie.

Musimy wiedzieć pod tym względem, iż w rządach powszechnych Kościoła, oprócz głównych obowiązków urzędu apostolskiego, przekazanych wszystkim Papieżom, wolno każdemu z nich kierować się zasadami i prawidłami, jakie ze względu na czas i okoliczności, uzna za najlepsze. W tych rzeczach jest On jedynym sędzią, obdarzony nietylko szczególnem światłem niebieskiem, lecz także znajomością położenia i ogólnych potrzeb katolicyzmu, według których kieruje się jego troskliwość apostolska. On to musi starać się o dobro Kościoła powszechnego, od którego zawisłe jest dobro jego różnych części, a wszyscy, którzy są podlegli temu porządkowi, powinni wspierać czynności Najwyższego Kierownika i służyć Jego zamiarom. Tak jak Kościół jest jeden, jego Naczelnik jedyny, tak też jedynym jest jego rząd, do którego wszyscy muszą się stosować.

Z zapomnienia tych zasad wynika dla katolików zmniejszenie uszanowania, czci i ufności dla Tego, który ustanowiony został jako ich Najwyższy Naczelnik. Węzły miłości i posłuszeństwa, które powinny łączyć wszystkich wiernych z ich pasterzami, a wiernych i ich pasterzy z Papieżem, są osłabione. A jednakże od tychże węzłów zależy głównie zachowanie i zbawienie wszystkich. Skoro zasady te popadną w zapomnienie, otwiera się szeroka droga niezgodzie i rozterkom pomiędzy katolikami i to z wielką szkodą jedności, będącej charakterystycznem znamieniem wiernych Jezusa Chrystusa. Jedność ta powinna być zawsze, a przedewszystkiem w tych czasach, z powodu sprzysiężenia się tylu wrogich mocarstw, sprawą powszechną najwyższej wagi, wobec której powinny zniknąć wszelkie uczucia osobistego upodobania lub prywatnej korzyści.

Jeżeli obowiązek ten ciąży na wszystkich bez wyjątku, tem bardziej jest on obowiązkiem dziennikarzy, którzy, nie będąc ożywieni tym duchem pokory i posłuszeństwa, tak potrzebnym dla każdego katolika, przyczynialiby się do rozszerzania i pogarszania wielce złego, które opłakujemy. Powinnością ich, jaką mają spełniać we wszystkiem, co się tyczy interesów religijnych i działania Kościoła w społeczeństwie, jest poddanie się zupełnie umysłem i sercem, jak wszyscy inni wierni, własnym Biskupom i Papieżowi rzymskiemu, postępowanie wedle ich nauk i rozszerzanie tychże, wspieranie z całego serca ich usiłowań, uszanowanie i nakazanie innym uszanowanie dla ich zamysłów. Pisarze, postępujący inaczej, służący widokom i interesom tych, których umysł i zasady zganiliśmy w tym liście, chybią swego szlachetnego posłannictwa i tak samo myliliby się w zdaniu, że służą przez to interesom Kościoła, jak ci, którzy starają się zmniejszyć i poniżyć prawdę katolicką, lub słabo tylko i chwiejnie jej bronią.

Zniewoleni jesteśmy poruszyć tę kwestją, ukochany Synu, nie tylko z powodu jej wielkiej doniosłości, jaką mieć może dla Francji, lecz także dla tego, iż znamy Twoje uczucia i Twoje postępowanie w chwilach i warunkach najtrudniejszych.

Zawsze stały i odważny w obronie spraw religijnych i świętych praw Kościoła, niedawno jeszcze podtrzymywałeś je mężnie i broniłeś publicznie Twojem światłem i potężnem słowem. Ze stanowczością zaś umiałeś zawsze łączyć środki łagodne i spokojnie, godne szlachetnej sprawy, jakiej broniłeś i występowałeś zawsze bez wszelkiej namiętności, zupełnie poddając się kierownictwu Stolicy Apostolskiej, szczerze oddany Naszej Osobie. Miło więc nam jest dać Ci dowód Naszego zadowolnienia i szczególnej życzliwości; żałujemy tylko, iż zdrowie Twoje nie jest takie, jakbyśmy tego gorąco pragnęli. Zasyłamy bezprzestannie do nieba gorące modły i prośby, aby Ci Bóg powrócić raczył zdrowie i aby Ci je na długo zachował. A jako zadatek Boskich łask, o jakie Boga dla Ciebie w obfitości prosimy, udzielamy Ci z całego serca, ukochany Synu, Twemu duchowieństwu i całemu narodowi Naszego Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, 17. czerwca 1885 roku, Papieztwa Naszego roku ósmego.

Leon XIII. Papież.

MAŁY FEJLETON.
DŁUG.

— Dla czego nie chcesz pan należeć do żadnego klubu? Zapytałem przed kilku laty hr. R..., dobrze znanego Paryżanom węgierskiego magnata. Wszystkie podwoje stoją panu otworem; wszędzie pańskie przybycie radość wywoła; w urnach znajdą się dla pana same tylko białe gałki. Musisz pan wstąpić do którego z klubów.

— Przedstawię pana w klubie żokejskim.

— A ja w Imperialu.

— A ja w Mirlitons.

— Nie, nie! Odparł hrabia łagodnie. Zapewniam was panowie, byłoby to nadaremne.

— Gazety... przyjaciele... mała pogawędka...

— I śniadanko...

— I szermierka...

— Bilar...

— Od czasu do czasu mała gra w karty...

Oblicze hrabiego zasępiło się. Szorstko odpowiedział:

— Nie nalegajcie na mnie! Nigdy, nigdy!

Zwróciliśmy nań zdziwione spojrzenia. Ten ton krótki, odpychający, nigdy nas dotąd nie spotkał ze strony hrabiego. Nikt nie widział jeszcze tej łagodnej, marzycielskiej, prawie melancholijnej twarzy w takiem ożywieniu.

Spostrzegłszy nasze zakłopotanie, jął zaraz z zwykłą swą dżentelmeńską uprzejmością przepraszać.

— Przebaczenia! Jak dzieciak dałem się porwać uniesieniu, na wasze przyjaźne zaproszenie, odpowiadając tak gwałtownie. Ale poruszyliście mi w duszy dawną, bolesną ranę. Nie, moi drodzy przyjaciele, nigdy do żadnego klubu nie będę należał. Ale ponieważ zajęliście się mną tak gorliwie, więc muszę wyjaśnić przyczynę tego postępowania. Zrozumiecie wtedy me szorstkie słowa i jak mam nadzieję, sami mnie usprawiedliwicie.

Westchnął, a przechyliwszy na fotel głowę, rozpoczął przytłumionym, nieco monotonnym głosem swą opowieść:

— Miałem wtedy lat 25, dziś mam 58... Widzicie panowie, że stare to dzieje, a jednak tak głęboko utkwiły mi w duszy, że pamiętam je, jak gdyby zdarzyły się wczoraj...

Od dwudziestego roku życia prowadziłem w Paryżu szalone życie, dzięki któremu strwoniłem prawie cały, dość znaczny majątek. Dla spłacenia długów karcianych musiałem wezwać pomocy ojca. Popłacił je, słowa nie mówiąc. Ale przykrość moralna, jaką mi ten krok sprawił, była tak wielka, iż poprzysiągłem sobie, nigdy go nie ponawiać...

Pozostało mi z całego majątku ledwie 80.000 franków. Postanowiłem tę sumę zaryzykować, jako ostatnią stawkę. Skoro wygram (tak rozumowałem), finansowa moja równowaga zostanie odzyskana; w razie przegranej... wykonam *salto mortale* w wieczność. Postanowienie to za wczesne na dwudziesty piąty rok życia, było niezachwiane.

Wyszedłszy z Opery, udałem się pieszo do klubu, jednego z tych wielu klubów, które wtedy miały me imię na liście swych członków. Była to chłodna, dżdżysta noc marcowa. Widziałem już z daleka oświetlone okna i patrząc na rysujące się w nich sylwetki, mówiłem sobie:

— Tam odegrasz ostatnią partję.

Przyspieszyłem kroku.

Wchodząc już w bramę, potrąciłem nogą o jakąś czarną postać, leżącą na trotoarze. Przypatrzyłem się jej.

Było to młode dziewcze żebracze, blade i chorowite. Owinięta w podarty płaszczyk, spała z głową wspartą o wjazdowy kamień. Częścią z litości, częścią z zabobonu, gdyż w istocie w chwili tej ważyły się losy mego życia, dobyłem z kieszeni louisdora i wcisnąłem go w rękę małej.

Z trudnością rozwarła oczy i wybąknąwszy niezrozumiałe podziękowanie, zwarła palce, przycisnęła dłoń do piersi i napowrót w sen wpadła.

Za pięć minut byłem w salonie gry. Było zaledwie dziesięciu graczy, ale sami zapaleńcy.

Z początku z powodzeniem bank trzymałem. Udało mi się wygrać około 1000 louisdorów. Jałmużna dana dziewczynce przyniosła mi szczęście. Ale — fortuna toczy się kołem.

Znacie panowie podobne dzieje, więc zbyteczną byłoby rzeczą opisywać wam gorączkę i ciągłe falowanie między wygraną a stratą. Czasy i ludzie mogą się zmieniać, gracze pozostają zawsze jednakowi.

O godzinie drugiej miałem już wszystkiego 5.000 franków. Postanowiłem je stawić na jeden raz.

Byłem przekonany, że los mnie wesprze w tej krytycznej chwili.

A jednak...

Bankier wygrał.

Podniosłem się i byłem jeszcze panem siebie, chociaż w głębi duszy czułem niewysłowione przerażenie.

— Jutro rewanż! wołano do mnie.

— Tak... tak... jutro?

Jutro! Gdzież będę jutro?

Moje miejsce zajął nowy gracz.

— *Faites vos jeux!* ozwał się monotonny głos bankiera.

Grę rozpoczęto na nowo.

W garderobie podano mi futro. Wkładając je na siebie, spojrzałem w zwierciadło. Byłem śmiertelnie blady.

Po wielkich słabo oświetlonych schodach zszedłem na dół. Spało tam na ławie trzech czy czterech służących. Jeden z nich, gdy przechodziłem, podniósł się; inni wcale się nie ruszyli. Wszystkie te szczegóły przypominam sobie wybornie. Zapalając cygaro, mruknąłem sam do siebie:

— Ostatnie!

Mieszkałem zaledwie o parę kroków od klubu... Przygotowania były już zarządzone. Za godzinę miało się wszysko skończyć.

* * *

Zapadły za mną ciężkie podwoje. Zimne, dżdżyste powietrze przeniknęło mnie dreszczem. W myślach pogrążony znowu, jak wchodząc, potrąciłem nogą o młodą żebraczkę. W szale gry zupełnie o niej zapomniałem.

Dziecię nie ruszyło się. Spało jeszcze ciągle, przyciskając nieświadomie do piersi dany przezemnie louisdor.

Nierozsądna myśl poczęła mi kołować w mózgu. Kto wie? Szczęście dziwnemi chodzi drogami. Tym louisdorem zdołałbym je może skłonić do zwrócenia mi wszystkiego, co postradałem. Tak; ale jest to jałmużna — dałem ją dziecku. Niegodziwością byłoby brać ją napowrót. A gdybym wygrał... Wtedy zwrócę żebraczce dwukrotnie — stokrotną wartość pożyczki.

Jak złoczyńca, badałem sytuację. Nie było nikogo. Schylam się do dziecka — zwolna otwieram małe paluszki — biorę pieniądz i wracam do salonu gry, rzucając na zielony stół louisdora..,

Głos hrabiego ożywiał się coraz bardziej.... Oblicze z razu zimne i obojętne zarysowało się teraz zmarszczkami bolu. Gorączkowym tonem ciągnął dalej:

— Wygrywam raz.... drugi raz.... Już wtedy postanawiam hojnie wynagrodzić małą żebraczkę.... Ale... szczęście gotowo mi się wymknąć... Nie! stawiajmy dalej... Jeszcze chwileczkę... Gram... gram bez wytchnienia... czas uchodzi... Wreszcie bije trzecia godzina... Wygrałem dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków... Moi partnerzy proszą o litość... Dłońmi zgarniam luisdory... wychodzę... jestem już w westybulu. Biedne maleństwo! Jakaż to dla niej będzie radość, jak miłe przebudzenie! A potem... przez całe życie będę się nią opiekował... Ocaliła mnie... w zamian ją ocalę, darząc szczęściem... Szybko wychodzę za bramę... serce bije mi jak młotem... wyciągam ręce...

Nie ma nikogo!

Nie! to niemożebne!... Wszak ona tu leżała, tu, wsparta o kamień wjazdowy. Oglądam się... Przedemną widnieje wielki plac ponury, zimny, bezludny... Gdzież mała żebraczka... moja opatrzność... moje ocalenie?

Jakiś człowiek zbliża się... Pytam go.... On patrzy na mnie zdziwiony... Nikogo nie widział... Myśli, że ma przed sobą szaleńca.... przyspiesza kroku... znika. Gdzież ona?... Jaką drogą poszła?... Na prawo?... na lewo?...

Błąkam się po ulicach... Nadaremnie!... Czyż możebne, abym jej nie znalazł?... Ależ w takim razie jestem złodziejem... Tak, po prostu okradłem to biedne maleństwo!... Złoty pieniądz, który jej dałem, nie należał już do mnie... Ponieważ wziąłem go, jestem złodziejem...

Idę do prefektury policji. Czekam kilka godzin, zanim biuro otwarto... Wreszcie przypuszczają mnie... Opowiadam całe zdarzenie... Podaję rysopis dziewczynki... Będą za nią szukali... wyśledzą ją. Ja sam przebiegam bez wytchnienia wszystkie ulice Paryża wchodzę w najdalsze, najuboższe dzielnice, jeszcze ciągle żywiąc nadzieję, że uda mi się małą odszukać... Mija tydzień... dwa... ani ja, ani prefektura nie możemy jej znaleźć.

Bez wątpienia pomyślicie, panowie, że wreszcie znużony bezowocnemi poszukiwaniami, zarzuciłem je? Bynajmniej. Odtąd tylko nad jedną rzeczą przemyśliwałem, nad sposobem wyszukania dziewczynki i zwrócenia zaciągniętego u niej długu. Bo czyż nie byłem jej dłużnikiem. Wszystko, co o tem świat mógł powiedzieć, nie mogło mnie uspokoić. Chociaż — Kto wie? Może dobrze zrobiłem? Może ten dany jej, a następnie skradziony louisdor był także dla niej ocaleniem?... Może ustrzegł ją przed nędzą zepsucia...

Ale nie... Nie!... Jałmużna w czas dana, nie mogłaby się była stać ziarnem takiego posiewu....

Więc szukałem... ciągle szukałem... Upływa już od tego czasu lat trzydzieści, a ja dotąd nie znalazłem mej wierzycielki... Biedna mała! Pewnie umarła... lub może, co gorzej... może ją widziałem, a głos wewnętrzny nie powiedział mi: „Oto ona! Oddaj, coś jej zabrał!“

Byłby to cud, gdybym ją jeszcze miał spotkać... Nie mogąc uwolnić się od winy w szczególe, uczynię to dla innych, czego dla niej nie mogłem... Pozostanę i nadal bezżennym... Jestem dziś panem olbrzymiego mienia... Jeśli tej, której szukam, do śmierci nie znajdę, zamiast jej jednej, wiele uszczęśliwię.

* * *

Zamilkł na chwilę, a potem wstrząsając głową, jak gdyby dla rozproszenia chmurnych myśli, rzekł smętnym uśmiechem:

— Teraz wiecie, moi przyjaciele, dla czego nie chcę wstępywać do żadnych klubów. Zaprzysiągłem to, wiedziony może zbyt skrupulatną sumiennością, ale zrozumiecie ją równie łatwo, jak zapewne już zrozumieliście moje wzruszenie.

Przez trzy lata nie widziałem hrabiego. Opowiadano, że podróżował.

Przed kilku dniami, wziąwszy do ręki gazetę, znalazłem w niej następujące słowa:

„Z Węgier donoszą nam o śmierci hrabiego R... Znany ten filantrop zapisał cały swój ogromny majątek na biednych m. Paryża.“

Nie znalazł snać małej żebraczki, ale do śmierci o niej nie zapomniał.

Jacques Normand.

KRONIKA.

Ks. arcybiskup Morawski udzielać będzie w dniach 12, 19 i 25 lipca alumnom seminarzyskim wyższych święceń duchownych.

Ks. Metropolita Sylwester Sembratowicz wyjeżdża do Uhnowa, następnie do Halicza i Perekińska dla obejrzenia dóbr metropolitalnych. Pod ten czas we Lwowie dokonywać się będzie restauracja pałacu ks. metropolity, która potrwa z 3 miesiące. Sprawy kapituły załatwiać będzie ks. kan. Pietraszewicz.

Mianowania. Wacław Nowicki, podoficer rachunkowy mianowany został kancelistą sądu powiatowego w Mostach.

Mistrz Matejko powołał do wykonania projektu na pomnik Mickiewiczowski młodego artystę rzeźbiarza p. Piechowskiego, który obecnie kształci się i pracuje w Rzymie.

Zjazd notarjuszów. Galicyjko-bukowiński Wydział stowarzyszenia notarjuszów rozesłał zaproszenie do członków towarzystwa na zjazd walny, który się odbędzie dnia 11. lipca w Krakowie w sali obrad Rady miejskiej. Dyrekcje kolei Karola Ludw. i Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej zniżyły ceny podróży dla uczestników Zjazdu o 33½%, zaś dyrekcja kolei węgiersko-galicyjskiej o 25%. Na porządku dziennym zjazdu są następujące sprawy:

I. Omówienie ogólnego stanu notarjatu w obrębie Wydziału prowincjonalnego galicyjsko-bukowińskiego.

II. Dyskusja nad Komisarjatem sądowym i stosowaniem odnośnych ustaw i rozporządzeń.

III. Wnioski członków.

IV. Oznaczenie miejsca i czasu zjazdu na rok 1886.

Zjazd kółek rolniczych. Komitet zjazdu tego, który się w tym roku w Krakowie odbędzie, oznajmia, że uczestnicy zjazdu, potrzebujący mieszkania w Krakowie, za zgłoszeniem się do „biura kwaterunkowego“ w gmachu gimnazjum św. Anny w dniach 30. czerwca i 1. lipca do godz. 12 w południe, otrzymają stosowne pomieszkanie. Uczestnicy zjazdu, przybywający koleją, przyjmowani będą na dworcu przez członków komitetu krakowskiego, opatrzonych w kokardki niebiesko-białe i do nich też z kartką legitymacyjną zgłosić się należy.

Z Uniwersytetu. P. K. Roman Londermayer rodem z Czerniowiec i Izydor Aschenasy, rodem z Krakowa otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego na rok 1885/86. składają: dr. Wawrzyniec Żmurko, rektor; prof. dr. ks. Ludwik Kloss, prorektor; prof. dr. Jan Mazurkiewicz, Edward Rittner i Teofil Ciesielski, dziekani wydziału teologocznego, prawniczego i filozoficznego, prof. dr. Józef Wacka, Tadeusz Pilat i Oskar Fabian prodziekani; wreszcie prof. dr. Marceli Paliwoda, Leonard Piętak i Benedykt Dybowski, delegaci rzeczonych wydziałów.

Na wizytację prowincji OO. Bernardynów w Galicji zjedzie w tych dniach do Lwowa O. Euzeb. Fermensin, def. gen. przy jenerale OO. Bernardynów w Rzymie.

Spacer. Wydział resursy urzędniczej postanowił dla przyjemności swych członków i ich rodzin oprócz kosztownych wycieczek urządzać od czasu do czasu spacery.

Pierwszy taki spacer odbędzie się we środę dnia 1. lipca r. b. do lasku za Pohulanką. Punktem zbornym jest ogród na Pohulance, zkąd o godzinie 6. po południu całe towarzystwo wyruszy do lasku.

Dzieła Adama Mickiewicza. W wydaniu nowem, stereotypowem, podjętem przez księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta, wyszły już dwa pierwsze tomy „Dzieł Adama Mickiewicza.“ Wydawnictwo to, mające się składać z tomów czterech, z których ostatni opuści prasę w sierpniu, obejmuje wszystkie utwory nieśmiertelnego wieszcza, z pism zaś prozą te tylko, które czy to treścią swoją, czy z innych względów obchodzić mogą cały ogół czytelników, jak np. studjum akademickie o Goethem i Byronie, Księgi Narodu i Pielgrzymstwa, rozprawę o krytykach i recenzentach warszawskich etc. Nadto wydanie to zawiera w oryginale zachowane dotąd fragmenta dwóch dramatów przez poetę napisanych po francusku: *Les confédérés de Bar* i *Jacques Jasinski ou les deux Polonais*, a obok znakomity przekład Tomasza Olizarowskiego. Wydanie jest staranne, papier ładny, druk czysty, korekta dobra, a że układ jest rozumny, gwarancję tego mamy w tem, iż sz. Rektor dr. Antoni Małecki zajął się uporządkowaniem tej edycji. W końcu nadmienić musimy, że dzieło jest bardzo tanie. Cztery grube tomy kosztują zaledwie 4 złr. 60 ct.

Następcą bezdzietnego księcia Lippe Detmold, mającego jedynie brata, który nie może po nim objąć tronu z powodów osobistych, i trzy siostry — ma być hr. zur Lippe Bisterfeld, właściciel Nowej wsi pod Zbąszyniem w W. Ks. Poznańskiem.

Ostd. Presse donosząc o tem pod nagłówkiem „Thronpraetendent“ robi uwagę, że tym pretendentem do tronu nie mają być tym razem Czartoryscy, których pewni zapaleńcy chcieliby widzieć na tronie polskim, lecz pan hr. zur Lippe.

Z tego powodu odpowiada owemu polakożerczemu organowi pruskiemu *Kurjer Pozn.* jak następuje:

„Ks. Biskup Łętowski powiedziałby, że to „dowcip iście na żaka.“ — Do *Ostdeutsche Presse*, której redakcja zna dobrze nasze stosunki, możemy mieć słuszną pretensję, aby w tak twardych warunkach, w jakich obecnie żyjemy, nie urągała naszej

---

Rzęsiste deszczu lecą strugi z góry.
Rozskal bezdenna, wóz grzęźnie wciąż w błocie;
Nie chciałbym w takim znaleźć się kłopocie.

Przemokli goście, deszcz jak z konwy leje,
To znów mróz przyjdzie i błoto tężeje.
Takiej odmianie któż z ludzi podoła?
Pękają osie, druzgocą się koła.
Pochód z trudnością ledwie co się toczy,
Wiatr grube krupy ciska prosto w oczy.

Wkrótce stanęli nad brzegami wody,
Co szarym nurtem pędzi twarde lody.
„Ha! krzyknął Grudzień, już dalej nie mogę,
„Wracam, bo życiem przypłaciłbym drogę;
„Wszyscy wracajmy, dość już tej przygody.
„A! piękne Marzec nam wyprawił gody!“

* * *

Z zamkowej wieży, przez lunetę śledzi
Marzec, jak jadą do niego sąsiedzi.
Pełen rozkoszy, gdy im co zagraża,
Zlewa ich moczy, a potem zamraża.
Wreszcie gwałtownym śmiechem sam wybucha:
„No proszę, patrzcie na takiego zucha!

„Lodowej widzę nie łaknie kąpieli
„I do powrotu skłania przyjacieli...
„Wszak to u ciebie ja złamałem nogę.
„O jak niepyszni — do domu, już w drogę —
„Posępne miny, gniew, groźby, westchnienie;
„Nie wam piwnica, nie dla was pieczenie!“

Starzec z radości ledwie się posiada,
Że mu tak podstęp udał się i zdrada.
Stał się odludkiem, a pragnąc w przyszłości
Unikać wizyt, nie przyjmować gości,
Wydał rozkazy, by zwyczajem nowym
Wciąż się tak zmieniał czas w państwie marcowem.

niedoli, nie wyciągała zacnego nazwiska Czartoryskich do takich niefortunnych dowcipów.“

Wystawa obrazów Grottgera ma być wkrótce przewieziona z Krakowa do Pragi czeskiej

Do Rzymu wyjeżdżają dziś kanonicy gr. kat. kapituły metropolitalnej; Andrzej Bielecki, Wasyl Faciewicz, tudzież ks. Seweryn Toroński i wicerektor semin. Ambr. Polański, celem wzięcia udziału w uroczystem nabożeństwie, które dnia 3 lipca w bazylice św. Klemensa odprawi ks. arcybiskup Józef Sembratowicz na cześć słowiańskich apostołów śś. Cyryla i Metodego.

Spadek. Redakcja *Kurjera Warszawskiego* ogłasza, że poszukuje spadkobierców po ś. p. Antonim Wernickim, zmarłym w Salonice, który pozostawił znaczne sumy, lokowane za granicą i w Królestwie na hypotekach. Siostra zmarłego, znajdująca się podobno w Królestwie, może się porozumieć z wykonawcami testamentu pod adresem: „Soeur Thérèse Dalecka, fille de la charité, à Salonique en Turquie.“ Ś. p. Wernicki urodził się we wsi Krupa, w powiecie Krasnostawskim.

Z miejsc kąpielowych. Lista gości w Szczawnicy wykazuje do dnia 20. b. m. 661 osób, w Iwoniczu 472 osób.

Podziękowanie. Wydział Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ czuje się w obowiązku złożyć podziękowanie Wielmożnemu Panu Franciszkowi Bałutowskiemu, obywatelowi miasta Lwowa za dar 473 tomów różnych dzieł do bibljoteki tegoż Stowarzyszenia.

Na wystawę obrazów w gmachu szkoły politechnicznej nadeszły temi dniami dzieła następujących pp. Artystów: Styki, Szymanowskiego, Stachiewicza, Szpadkowskiego, Brochockiego, Moniuszki, Dykasa, Pociechy, Tepy, Kossaka i obraz wielkich rozmiarów Krzesza „Bitwa pod Orszą“, jako też słynny portret Horowitza „JE. Alfreda hr. Potockiego.“

Ochotnicy jednoroczni. Jak się dowiaduje *Mil. u. Mar. Ztg*, ministerstwo wojny ma zamiar rozszerzyć prawo wstępowania do służby wojskowej w charakterze jednorocznych ochotników także na ukończonych uczniów wyższych szkół przemysłowych, rolniczych i handlowych

Parowiec „Italia“ rozbił się pod Lomas w Peru; 65 osób utraciło życie w falach morskich.

Pożar w gminie Hubinku (pow. rawski) podłożony przez przemytników z Rosji, pochłonął dziewięć gospodarstw włościańskich, wyrządzając szkodę na 5.630 złr.

Wianki w Poznaniu. Doroczna uroczystość puszczania wianków na Warcie w wilję św. Jana odbyła się przy pięknej pogodzie i nieprzeliczonych tłumach publiczności, której zebrało się tego roku jeszcze więcej niż innemi laty. Około 10.000 ludzi zajęło oba brzegi Warty.

Uroczystość rozpoczęła się wypłynięciem strojnie w transparenty i lampjony przybranego galaru, na którym Towarzystwo śpiewu (którego chór liczy około 80 członków) zaśpiewało piosnkę „Wesoło żeglujmy, wesoło!“, poczem nastąpiły inne śpiewy. Przedewszystkiem podobał się śpiew „Do węgrzyna“, chociaż może niezbyt stosowny na obchód ludowy puszczania wianków. Bardzo piękny wreszcie był śpiew Guniewicza „Dobra noc“, którego prześliczna harmonja taka swojska, że porywa za serce i oczarowuje. Dopisał również żywy obraz „Św. Cyryl i Metody“, obraz ten bowiem był dobrze obmyślany i gustownie ustawiony. Publiczność unosiła się też przy jego ujrzeniu, a oklaskom nie było końca. Mniej korzystnie wypadł „Polonez z Pana Tadeusza“, bo wielka ilość figur czyniła go niezrozumiałym, zwłaszcza z większej odległości; przedstawiony na scenie lepiejby się uwydatnił aniżeli na wodzie. Piękne w nim były kostjumy, ale mimo to nie uwydatnił się dostatecznie.

Liczne ognie sztuczne, balony i płomienie bengalskie złożyły się z obrazami i śpiewem na piękną harmonijną całość, za co na serdeczne podziękowanie zasłużyły sobie tak Towarzystwo „Stella“, jak niemniej i Towarzystwo śpiewaków.

Samobójstwo. Mieszkańcy Borysławia zostają od 22. b. m. pod wrażeniem okropnego sposobu samobójstwa, jaki obrała pewna młodziutka — bo zaledwie 17. rok licząca — pani, należąca do lepszego stanu, zamężna od dwóch miesięcy i żyjąca w jak najprzykładniejszej zgodzie z małżonkiem, który ją uwielbiał. W nocy z 21. na 22. b. m. rzuciła się ona do jednego zaniedbanego, już wywierconego szybu opodal jej mieszkania.

Dniem przedtem zaszła sprzeczka między nią a matką z powodu męża, którego matka nienawidziła. Przy tej sprzeczce objawiła swój zamiar rzucenia się do szybu, jeżeli matka nie przestanie jej dokuczać z powodu męża. Wieczorem dokonała zamysłu, a nazajutrz dopiero wydobyto ją z głębokiego otworu kopalni naftowej, rozbitą na miazgę. — Znaleziono przy niej klejnoty i pieniądze.

Senzacyjny proces. Cała Florencja zajęta jest procesem Karola ks. Poniatowskiego, któremu towarzystwo francuskich kosmopolitycznych wydrwigroszów skradło cały majątek ziemski, to jest dobra Ferriccio z przyległościami.

Syn synowca Stanisława Augusta — mając już lat 80, a będąc bezdzietnym i nie mogąc się zajmować gospodarstwem — postanowił spieniężyć swój majątek; ale był tak nieroztropny, że sprzedał go za pośrednictwem niejakiego p. Mayne'a, Francuza, awanturnika, bezimiennemu towarzystwu za dwa miljony franków, z których jeden miljon sześćkroć stotysięcy pozwolił sobie wypłacić w akcjach tego towarzystwa, a czterykroć stotysięcy w gotówce.

Wypłata w akcjach w większej części nastąpiła; co do gotówki, to wiedzieć dotąd nie można dokładnie, czy książę Karol zabrał z nią kiedy znajomość. Z angielską cierpliwością i dobrą wiarą nieposzlakowanego charakteru wielkiego pana czekał zupełnego uiszczenia się nabywców. — Tymczasem dzierżawcy, od lat kilkudziesięciu przywiązani do Poniatowskich i najsmutniej dotknięci sprzedażą, poczęli donosić swemu dawnemu właścicielowi o dzikim wandalizmie spółki, która lasy wycinała, odwracała wodne kanały tak misternie pourządzane w Toskanji dla zraszania pól; niszczyła pastwiska, a osobliwie w najokropniejszy sposób zarządzała rudą miedzianą, burząc jak najśmieszniej kopalnię i nie płacąc robotnikom. Powszechne skargi i narzekania spowodowały wkońcu wdanie się zwierzchności, przed którą spółka usprawiedliwiała się na początku zuchwale, przysyłając fantastyczne sprawozdania i rachunki; następnie jednak — widząc się zagrożoną — pospieszyła cichaczem sprzedać dobra Ferriccio niejakiemu p. Valletowi, prawdziwemu czy mniemanem swemu wierzycielowi, a sama ogłosiła swoję upadłość.

Ks. Poniatowski pozostał z akcjami, niemającemi najmniejszej wartości, a p. Vallet, rozsiadłszy się w jego dobrach, ani myśli z nich ustąpić. Na domiar nieszczęścia wytoczony mu proces obraca się na korzyść owego spólnika rzezimieszków, i zdaje się, że ks. Poniatowski utraci wszystko i zostanie bez grosza.

Książę — wielki artysta, autor kilku oper, słynny z dowcipu i gościnności iście polskiej — jest ubóstwiany w Toskanji, a opłakane jego interesa we wszystkich warstwach społecznych najżywsze budzą współczucie i niepokój.

Dodatek literacki dołączony jest do niniejszego numeru.

ROZMAITOŚCI.

— **W Akademji Umiejętności** odbyło się dnia 20. b. m. posiedzenie wydziału matem.-przyr. pod przewodnictwem prezesa Akademji dr. Majera. Sekretarz prof. dr. Kuczyński przedstawił: a) rozprawę dra Rud. Zubera pod tytułem: „Skały krystaliczne z nad źródeł Czeremoszu“, wraz z oceną tej pracy przez prof. dra Altha; b) rozprawę p. Bron. Błockiego pod tytułem: „Jaka była właściwa przyczyna nastania i ustania epoki ludowej? (Nowa teorja)“; c) obszerną pracę prof. dra Zajączkowskiego pod tytułem: „Teorja ogólna równań różniczkowych linjowych i jednorodnych z jedną zmienną niezależną“; d) rozprawę prof. Jana Frankego pod tytułem: „O wyrównaniu chyżości biegu nieustannego machin parowych“ i odczytał treść tej na ostatku wymienionej pracy, nadesłaną przez autora. Prof. dr. Rostafiński przedstawił rozprawę p. Marjana Raciborskiego pod tytułem: „Roślinne pasożyty karpi“, a zdając z niej sprawę, wyłożył w krótkości treść tej pracy. Nad tym przedmiotem wszczęła się dyskusja, w której udział brali: dr. Majer, dr. Karliński i dr. Rostafiński.

Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odczytał sekretarz ustępy z listu, nadesłanego od prof. dra Zajączkowskiego, wraz z wyżej pomienioną tegoż rozprawą, wyjaśniające bliżej cel tej pracy i powody, jakie autora skłoniły do napisania tej rozprawy, a raczej dzieła, którego część pierwszą obecnie przysyła, a część drugą później wygotować obiecuje. Po krótkiej dyskusji postanowiono pracę prof. dra Zajączkowskiego wydać jako osobne dzieło. Prace dra Zubera, prof. Frankego, i p. Raciborskiego odesłano do komitetu redakcyjnego, rozprawę p. Błockiego oddano dwom członkom wydziału do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu.

Dnia 18. b. m. odbyło się posiedzenie *Komisji historji sztuki*, na którem załatwiając nadesłane zaproszenie na zjazd archeologiczny zapowiedziany na rok bieżący we Lwowie, uchwalono aby komisją historji sztuki tamże reprezentował jej przewodniczący prof. Władysław Łuszczkiewicz. Prócz tego wszakże kilku innych jeszcze członków komisji zjazdu. Z kolei p. Łuszczkiewicz przedkładając tablice ze zdjęciami architektonicznemi kościoła i klasztoru Cystersów w Koprywnicy odczytał historyczną na źródłowych badaniach opartą część pracy o tym zabytku, przeznaczoną do najbliższego zeszytu wydawnictwa komisji. Wraz z drugą fachowo architektoniczną częścią wchodzi ta praca w szereg podjętych przez komisję badań nad zabytkami romańszczyzny w Polsce, a znaczenie jej tem donioślejsze, ile że klasztor Koprywnicki, który i archeologicznie wielkie budzi zajęcie i w dziejach średniowiecznych naszego kraju wybitną odegrał rolę dotąd pod żadnym względem przez uczonych krytycznie opracowanym nie został. Dla historji kultury szczególnie ważnemi będą zebrane mozolnie wiadomości o zarządzie majątków klasztornych i właściwym Cystersom sposobie prowadzenia w pojedyńczych kluczach dóbr gospodarki za pomocą osadzanych tam konwersów, mających osobną organizację i regularnie spełniających czynności czeladzi folwarcznej. W końcu przewodniczący przedstawia dokonane dla celów komisji prace uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych, mianowicie p. Wawrzynieckiego: widoki i plany wieży kościelnej w Miechowie, kościoła w Zembocinie, oraz pięknej kaplicy budowy Kazimierza Wielkiego w zamku Lubelskim — i p. Fabiańskiego zdjęcia architektoniczne kollegiaty Szkalbmierskiej, będącej jednym z niewielu w kraju znanych przykładów t. z. krakowskiego systemu budowy filarów w kościołach gotyckich.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 26 czerwca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·31—8·32 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·37 do 12·50 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166·— m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·10 fr.

Ankieta cukrowa, która przed dwoma tygodniami przerwała była swe obrady, zebrała się ponownie 23. b. m. w Wiedniu. — Jak już wtedy donosiliśmy, powodem przerwy była ta okoliczność, że okazała się potrzeba wysłuchania znawców ze sfer przemysłu cukrowego, jaki system opodatkowania cukru byłby najwłaściwszy, i w jaki sposób należałoby podatek ten pobierać.

Znawcy ci zostali powołani i przez pierwsze trzy dni obrad ankiety każdy z nich wykazywał w dłuższym wywodzie niedostatki systemu dotychczasowego i środki zaradcze — ich zdaniem — najwłaściwsze.

Po wysłuchaniu ekspertów skończą się narady ankiety, a jej członkowie odbędą jeszcze jednę konferencję w ministerstwie handlu dla przedłożenia rządowi postulatów przemysłu cukrowego w sprawie taryfowej i innych ulg.

Urodzaje. Według sprawozdań przedstawionych przez naczelników powiatowych o stanie zasiewów i urodzajów w Królestwie polskiem, koniec maja i początek czerwca nie odznaczały się niczem, coby niekorzystnie na zasiewy wpłynąć mogło. — Jarzyny i oziminy znajdują się wszędzie w stanie zadowalniającym. Stała pogoda i spadłe w ostatnim czasie umiarkowane deszcze dobrze wpłynęły na wzrost zboża. Kartofle w wyżej położonych miejscowościach przedstawiają się dobrze; tam zaś, gdzie one skutkiem wielkich deszczów w początkach maja wygniły, posadzono je drugi raz. Trawy poprawiły się, lecz gorsze są od zbóż. — W ogóle na urodzaj, jak dotąd, skarżyć się nie można.

Targ na Baranie i Kleparzu (w Krakowie) w dniach 25. i 26. czerwca. Na przedwczorajszy targ na Baranie dowóz zboża był nadzwyczaj mały, a ceny utrzymały się bez zmiany.

Wczorajszy targ na Kleparzu był również bardzo mdły, głównie na żyto, które z powodu bliskiego terminu, w którym zacznie obowiązywać nowe cło w Niemczech po trzy marki od stu kilogr.; sprzedawano o 20 ct. taniej niż na targu ostatnim. Zresztą ceny innych rodzajów zboża bez zmiany.

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica biała	9.—	9.50
„ żółta	8.40	9.10
„ czerwona	8.90	9.30
Żyto celne	7.—	7.20
„ pośledniejsze	6.75	7.—
Jęczmień browarny, prima. . . .	7.25	8.—
„ na kaszę . . . . , . .	6.75	7.25
Owies z opłatą konsumcyjną . . .	6.90	7.25

Wiedeń 25. czerwca.

(Di) Zniżka tramwajów, które zaraz w pierwszej chwili po otwarciu targu odznaczały się bardzo słabym stanem, postępowała dzisiaj wielkiemi krokami. Podaż była tak liczna i nieustanna, że musiano przypuszczać, iż ktoś chce za byle co pozbyć się tych papierów i dla tego w takiej obfitości puszcza je w obieg.

Powszechnie mniemają, że sprawcą tak niezwykłego spadku nie jest nikt inny, jak tylko jeden z członków dziś już tylko z dwóch osób złożonego konsorcjum tramwajowego. Tramwaje stały rano jeszcze 200·50, lecz spadając coraz bardziej doszły w końcu do 193·50; a jest to w każdym razie reakcja tak silna, iż nie mogła pozostać bez wpływu na ogólne usposobienie.

Wobec tego giełda przedstawiała mało zajmujący obraz i poruszała się nadzwyczaj leniwo tem bardziej, że pogłoski o stanie zdrowia cesarza Wilhelma były dość niejasne, a, co za tem idzie, kursa berlińskie nadzwyczajnie słabe.

Na targu bankowym nie zaszły prawie żadne ważniejsze zmiany. Z transportowych osłabiły się dziś mocno akcje żeglugi parowej, Ludwiki podawano dość obficie, nordbahny trzymały się nieco lepiej a czerniowieckie wcale mocno.

Akcje tytoniowe posuwają się ciągle jeszcze wstecz, albowiem wykaz za ostatni miesiąc opiewa niezbyt korzystnie; podobnego losu doznała także wielka liczba innych papierów przemysłowych. Renty odznaczały się dzisiaj znowu bardzo silną postawą a w szczególności węgierska renta złota uzyskała mały awans pomimo bardzo małego ożywienia całego targu. Priorytety lwowsko-czerniowieckie płacono dziś znowu wyżej; dewizy i waluty trzymają się należycie.

Zboże spadło dzisiaj znowu bardzo silnie.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 8·67—8·70,
żyto jesienne 7·18—7·20
owies jesienny złr. 6·60—6·62,
kukurudza 6·40—6·42.

Wiedeń (St. Marx) 25. czerwca. Na targ dzisiejszy przypędzono 3.659 cieląt, 2.331 świń, 230 owiec i 287 jagniąt.

Popyt żywy, ceny poszły w górę.

Płacono: cielęta 36 do 48 ct., prima 50 do 56 ct., prosięta 36 do 43 ct., świnie ciężkie 38 do 46 ct., warchlaki do 50 ct. Owce 40 do 50 ct. za kilogram — a jagnięta złr. 4 do 9 za parę

Targ owczy: Spęd 1.401 sztuk.

Płacono: Owce eksportowe złr. 22 do 24·75 za parę, lub 46 do 50 ct. za kilo; wybrakowane złr. 12 do 19 za parę, lub 36 do 42 ct. kilo, prima dla konsumcji miejscowej 56 ct. za kilo.

Ostatnie wiadomości.

Artykuł pewnego polskiego męża stanu, w *W. Allg. Ztg.*, o którym nam doniósł wczoraj telegram, opiewa w przekładzie jak następuje:

„Wydzielenie Galicji i Dalmacji z związku państwa austrjackiego, a raczej nadanie tym prowincjom takiego odrębnego stanowiska w związku przedlitawskim, iżby możliwem było utworzenie większości niemieckiej w ścieśnionej Radzie państwa — oto jest jeden z najgłówniejszych punktów programu politycznego frakcji narodowo niemieckiej, która zasiędzie na lewicy przyszłej Rady państwa.

Konferencja partyjna byłej „zjednoczonej lewicy“ na naleganie „umiarkowanych“ i „mężów stanu“ tej grupy, pozostawiła ten punkt programu w zawieszeniu — atoli jak dobrze poinformowane pisma prowincjonalne donoszą, nikt nie myśli o usunięciu zupełnem tego punktu z programu.

Co do Dalmacji zauważymy tylko, że wydzielenie jej ze związku cislitawskiego, a choćby tylko najmniejsze rozluźnienie węzłów, wiążących kraj ten z monarchją, byłoby równoznacznem z rewindykacją Dalmacji przez Węgry; co najmniej zaś odżyłyby znane zachcianki trójjednego królestwa południowych Słowian i roznieciłyby na nowo dawny spór o naszę perłę Adrjatyckiego morza.

Co się tyczy Galicji, to myśl nadania jej odrębnego stanowiska, a tem samem odjęcia jej wszelkiej ingerencji w sprawach Austrji zachodniej, nie jest bynajmniej nową. Dla przykładu tylko przypomniemy ów tak często wentylowany plan postawienia Galicji w takim samym stosunku do Cislitawji, w jakim znajduje się Kroacja do Węgier, który to plan pozyskał sobie nawet pewną sympatję w pewnych sferach. Wszakże podnieść wypada, że ile razy i w jakiejkolwiek formie roztrząsano kwestję zmiany prawnopaństwowego stosunku Galicji do ustroju monarchji, zawsze okazywało się, że nie można było liczyć na poparcie ani sfer decydujących, ani ludności galicyjskiej. I pozwolimy sobie twierdzić nawet, że opozycja przeciw wszelkiemu mniej lub więcej gwałtownemu roztarganiu dawnych węzłów, łączących państwo z krajem, jest więcej instynktową aniżeli samowiedną, jest ona więcej sprawą uczucia aniżeli politycznej rozwagi, co niezawodnie najwymowniejsze daje świadectwo o trwałości wspomnianego związku Galicji z całą monarchją.

W istocie niepodobna zaprzeczyć, iż w skutek sto lat trwającej zażyłości Galicji z państwem, zwłaszcza zaś z zachodnią Austrją, powstały tysiączne stosunki ekonomicznej, społecznej i politycznej natury, które do rozwiązania dotychczasowego związku nie dopuściłyby nawet wtedy, gdyby dla obu interesentów leżały w rozdzieleniu korzyści zarówno materjalne, jak moralne.

Niech mówią, co kto chce, my nie obawiamy się potępienia ani ze strony polskich radykałów, ani ze strony zawziętych a szalonych Niemców i ośmielamy się jawnie wypowiedzieć, że w Galicji panuje o wiele wybitniejsza grawitacja ku Wiedniowi, aniżeli to powszechnie mniemają. Wiedeń pozostaje środkowym punktem cywilizacji także dla wschodniej prowincji cesarstwa i chociaż tu i ówdzie może się objawiać prąd pozornie inny, w gruncie rzeczy tylko w wyjątkowych wypadkach można go brać na serjo. Ten fakt, że Wiedeń uważany jest za istotną stolicę, tak samo przyjąć należy za prawdziwy, jak to, że mowa niemiecka jest mową państwową, jakkolwiek kodyfikacja tej prawdy nie jest pożądaną.

Ale cała kombinacja opiera się prócz tego na zasadniczo błędnem przekonaniu, i żadna forma jej wcielenia nie będzie wystarczającą, trudność bowiem w tem tkwi, iż Galicja jako najważniejszy kraj dla zbytu wyrobów austrjackiego przemysłu musiałaby brać udział w restytucjach cłowych, na co nigdy nie zezwolą Węgry. Jeśliby chciano tę kwestję z kredką w ręce załatwić w ten sposób, iżby publiczne potrzeby Galicji pokrywać własnemi podatkami, to przecież nigdy tego Galicja nie zechce pojąć, iż dla wspólnych wydatków musiałaby przyczyniać się osobnemi dodatkami, które nie płynęłyby ze źródła ceł opłacanych pośrednio lub bezpośrednio przez galicyjskich konsumentów. Nie możemy sobie wyobrazić, aby znaleziono dla wyjścia z tego zawikłania sposób godziwy i mogący liczyć na aprobatę ze strony Węgier. Uważamy to za rzecz równie nieprawdopodobną, jak przeprowadzenie między państwem a Galicją linji cłowej, która jedynym byłaby w tym razie sposobem do pozyskania jasnego na całą rzecz poglądu. Polityczno-administracyjne odosobnienie Galicji i wspólność obszaru cłowego, są wprost sprzeczne, tak iż kto pierwszego pragnie, drugiej zrzec się musi, a to byłoby przecież taką niedorzecznością, o jaką nawet „najskrajniejszej lewicy“ niepodobna posądzić.

Zdaje się jednak, że nikt się nad tem nie zastanowił, iż żądania zdążające do polityczno-administracyjnego odłączenia Galicji, musiałyby doprowadzić nietylko do rewizji całej konstytucji przedlitawskiej, lecz także do takiego rozszerzenia prerogatyw sejmu galicyjskiego, że z niego musiałby powstać własny parlament według wzoru sejmu kroackiego wraz z deputacjami regnikolarnemi i wszystkiem innem, co do tego należy. A w takim razie ciernistą sprawę tworzyłby stosunek Galicji do wspólnego długu państwowego w podwójnym kierunku, tak do długu całej monarchji, jakoteż do długu samej zachodniej Austrji. Austrjacki dług państwowy jest starszy niż tak zwana rewindykacja Galicji, a czy zastanowiono się nad tem jakie wnioski dałyby się z tego wysnuć o udziale Galicji w długu państwowym? Czy nie mogłoby w Galicji wpaść komu na myśl, że przez rząd austrjacki częścią sprzedane, częścią zastawione galicyjskie domeny i saliny skwitowały już właściwie kraj z wierzycielami państwa? Spór o uregulowanie długu indemnizacyjnego jest igraszką w obec komplikacyj, któreby powstały, gdyby zechciano na prawdę nadwerężać te więzy, które obecnie łączą Galicję z państwem, gdyby chciano wzruszyć lub nawet rozwalić mury budynku, na których wzniesienie zużyto cały wiek prawdziwie politycznej pracy.“

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 27. czerwca. Rumuńska para królewska odjechała do Pesztu dla zwiedzenia tamtejszej wystawy.

Londyn 27. czerwca. Salisbury przyjmował wczoraj ciało dyplomatyczne, między tymi Munstera, Nigrę, Mussurusa i Staala.

Londyn 27. czerwca. Podług wiarygodnych doniesień, podjęte będą wkrótce rokowania o granicę afgańską między Salisburym i Staal'em. Do udziału powołany będzie także Lessar. Ogólnie sądzą, że umowy już zawarte zostaną niezmienione, inne zaś punkty dotąd niezałatwione nie przedstawiają żadnych szczególniejszych trudności.

Londyn 27 czerwca. Sir M. W. Ridley mianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Rzym 27 czerwca. Dzienniki potwierdzają, że Depretis obejmie tymczasowo tekę spraw zagranicznych. Podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych mianowany zostanie prawdopodobnie Ressmann.

Ems 27 czerwca. Cesarz Wilhelm wziął wczoraj pierwszą kąpiel. Dzisiaj rano pił dalej wodę mineralną, później wyjechał na przejażdżkę, a następnie słuchał raportów o sprawach państwa.

Madryt 27 czerwca. Cholera się wzmaga w prowincjach Murcji i Walencji a pojawiła się już także w prowincji Toledo, Alicante i Saragossa. Szkoła wojskowa w Toledo została zamknięta.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 27 czerwca. Urzędowa *W. Abend. Post.* nie reprodukuje listu pasterskiego biskupów austrjackich, lecz tylko dwuznaczne komentarze do niego podane przez *Fremdenblatt*.

Wiedeń 27. czerwca, Niemiecko-narodowa prasa prowincjonalna omawia i komentuje jeszcze ciągle niedzielny wiec lewicy. Usposobienie jakie się w tych wszystkich epilogach odbija, nie jest wcale różowe i stoi po części w bardzo jaskrawej sprzeczności z nadzieją jedności, jaką sobie robią wiedeńskie organa zjednoczonej lewicy. I tak *Reichenberger Ztg.* pisze: „Niechaj sobie kto chce tryumfuje z powodu wyniku wiecu posłów w Wiedniu, my mamy mało powodów zbyt mocno się tem cieszyć, albowiem dla nas rezultat ten znaczy tyle, co rozczarowanie. Właśnie kwestja, której rozwiązania tak usilnie domagał się naród niemiecki, kwestja nowej organizacji stronnictwa niemieckiego na narodowej podstawie, nie została załatwiona przez wiec wiedeński. Interesa niemieckie godne są tego, aby były reprezentowane pod niemieckiem godłem, a dla tego mamy nadzieję, że odroczenie sprawy klubu niemieckiego nie jest zarazem jej załatwieniem i spodziewamy się, że posłowie niemiecko-narodowi będą się o to starali, ażeby naród niemiecki był reprezentowany w parlamencie austrjackim przez narodowe stronnictwo“.

Organ niemiecko-narodowego posła Strachego *Die Warnsdorfer Abwehr* sądzi, że dzieło zjednoczenia może się rozbić przez opór konserwatystów przeciw proponowanej nazwie stronnictwa „niemiecki klub“. „W całej tej sprawie — pisze on — chodzi głównie o to, czy członkowie dawniejszej zjednoczonej lewicy zmiękną i oświadczą, że się zgadzają na podniesienie ostrzejszego tonu w sprawach narodowych. Wyznajemy otwarcie, że małą mamy nadzieję, aby to uczynili. Więc może lepiej, niechaj będą dwa wielkie ciała, które w ważnych kwestjach zasadniczych będą się z sobą zgadzały i popierały dla osiągnięcia wspólnych celów, niż jedno wielkie stronnictwo, któreby według tego, jak teraz rzeczy stoją, musiało nosić w sobie zaród niezgody, jeżeli niemiecko-narodowcy nie zechcą z góry zapomnieć o swem posłannictwie“.

Teplitz-Schoenauer Anzeiger robi uwagę, że wiadomości o wyniku wiecu nie mogą usprawiedliwić ogólnego interesu ani oczekiwań, jakie ze strony stronnictwa niemiecko-narodowego przywiązywano do tej konferencji.

Freie Schlesische Presse dochodzi do następującego wniosku: „Wiec wprawdzie udowodnił, że co do programu stronnictwa nastąpiło pewne zbliżenie między niemiecko-narodowcami, a niemiecko-liberalnymi, zarazem jednak okazał, że liberalni wzdrygają się przed utworzeniem klubu niemieckiego, podczas gdy narodowcy są niemal zdecydowani taki klub utworzyć i danego swym wyborcom przyrzeczenia szczerze i uczciwie dotrzymać.“

Wiedeń 27. czerwca. *Deutsche Ztg.* zaczęła pod tytułem „Wahlumtriebe in Galizien“ ogłaszać całą serję korespondencyj ze Lwowa, wrzekomo pochodzących, jak podaje tytuł, od jakiegoś Rusina. Rusin ten mówi o terroryzmie i przelewie krwi *(sic)*.

Praga 27. czerwca. Podług doniesienia kościelnego pisma *Czech* zamierza nowomianowany arcybiskup pragski hr. Schoenborn po swej intronizacji, która ma nastąpić 15. sierpnia b. r. udać się wraz z procesją do Welehradu.

Berlin 27. czerwca. O stanie zdrowia cesarza Wilhelma, prócz kilku pogłosek giełdowych nic tu niewiadomo. Wiarogodne doniesienia prywatne, które tu nadeszły do popołudnia, mówią, że cesarz cieszy się szczególniejszą świeżością umysłu, natomiast apetyt zostawia jeszcze zawsze nieco do życzenia. Także w nogach czuje się cesarz jeszcze słabym, i dla tego odbywa kuracje wodną w pokoju, a publicznie okazuje się tylko w powozie. (Wczoraj wieczór obiegała po Lwowie pogłoska, że banki tutejsze otrzymały wiadomość, iż cesarz Wilhelm niebezpiecznie zachorował. Zatelegrafowaliśmy do naszego korespondenta z zapytaniem, ile jest prawdy w tej pogłosce, a powyższa depesza jest jego odpowiedzią na nasze pytanie. Jak się ze wszystkiego zdaje, niepewny stan zdrowia cesarza Wilhelma służyć będzie stale do gry w papierach rosyjskich. Na skutek bowiem wczorajszej pogłoski ruble spadły we Lwowie dość znacznie. Przyp. Red.)

Londyn 27. czerwca. *Mornig Post*, obecnie wysoko oficjalny organ, oświadcza, że podstawą zagranicznej polityki gabinetu Salisburego będzie ścisłe połączenie Anglji z Włochami, Niemcami i Austrją.

Berlin 27 czerwca. Rząd odstąpił od zamiaru wysłania komisji dla zbadania metody dr. Ferrana szczepienia cholery, albowiem powagi naukowe w Niemczech i we Francji, a także i wydział medyczny w Madrycie oświadczyły się bardzo niekorzystnie o tej metodzie.

Bruksella 27 czerwca. Stolicą państwa Congo będzie Leopoldville zkąd pójdzie kolej żelazna wewnątrz kraju aż do wodospadów Stanleya. Prezesem pierwszego sądu został mianowany Janssen. Za trzy tygodnie odpłynie nowa wyprawa pod komendą Bartha, która obliczoną jest na trzy lata i będzie badać głównie stosunki sanitarne.

Rzym 27 czerwca. Półurzędowe dzienniki (jeszcze z inspiracji Manciniego) głoszą, że opozycja dlatego rozszerza fałszywe wieści o chorobach wojska w Massawie, żeby tym sposobem, gdy już cała załoga wyginie, zupełnie od wyprawy odstąpiono.

Bozen 27 czerwca. Poseł Zallinger oświadczył, że ma zamiar wstąpić do klubu ks. Lichtensteina.

Paryż 27 czerwca. Z Algieru donoszą że na bankiecie danym przez tamtejszych dziennikarzy na cześć oficerów rosyjskiej marynarki dziękował dyrektor dziennika *Solidarité* za uprzejme zachowanie się rosyjskiej fregaty wobec żołnierzy algierskich i dodał, że między narodem francuzkim a rosyjskim istnieje bardzo ścisły związek, jeden z nich bowiem powołany jest do cywilizowania Azji, drugi do cywilizowania środkowej Afryki.

Francja tak silnie kocha Rosję, jak Rosja Francję. Mówca zakończył temi słowy: „Żołnierze! Uważamy was za starych towarzyszów broni, których nazywamy Francuzami północy; piję na pomyślność rosyjskiego narodu i armji“.

Admirał Komarow podziękował za serdeczne przyjęcie i objawione uczucia i wniósł toast na pomyślność Francji.

Tymczasowy burmistrz Dumain przypomniał jako żołnierz, który brał udział w wojnie krymskiej, tę wyprawę, w której Francuzi występowali raczej jako sprzymierzeńcy, niż jako nieprzyjaciele Rosji.

Podczas uczty grano rosyjski hymn ludowy i marsyljankę. Jutro dadzą oficerowie rosyjscy śniadanie na cześć inicjatorów powyższej uczty.

Petersburg 27 czerwca. Według doniesień z Teheranu poddały się Rosji graniczne plemiona Dżamszidi i Hozarah. Zjazd familijny w Kopenhadze został zaniechany z powodu zmiany rządu w Anglji. Ministerjum wojny zarządziło już budowę telegrafu z Askabad na Annan, Babadurma, Bugaczik, Arczigan, Saraks do Merwu; razem 500 wiorst kosztem 100.000 rubli.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	286·80
„ srebrna „	83·15	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	108·10	Dukaty	5·87
Losy z r. 1860	99·—	Napoleondory	9.85½
Ak. b. aus.-węg.	853·—	Mark niemiec.	61·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	286·50	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	251·25	Kolej połudn.	137·—
Unionsbank	78·60	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn	1·25¼	Usposobienie: lepsze.	

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	36.—	Węg. akcje kr.	285.75
Anglo-austr.	97.—	Unionsbank	78.70
Kolej Kar. Lud.	250.75	Nordbahn	245.75
Kolej połud.	137.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	296.75	Kolej lw.-czern.	229.25
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	124.75
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	164.50
Węg. cis. losy r.	119·75	Länderbank	93.50
Renta węg. 4%	99.20	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·25⅕	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepsze.

Berlin, dnia 26. czerwca 1885

godzina 4 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204·90	Akcje kredyt.	470·50
Lombardy	227.50	Galicyjskie	103·20
Pożyczka wsch.	59.40	Austr. bank.	163·70

Paryż 26. czerwca. Renta 3% 81·33

Ogłoszenie tymczasowe.

W Niedzielę dnia 28 Czerwca 1885 r.



otwartą zostanie w salach „Domu Narodnego“ przy placu „Kastrum“ na krótki czas największa w Europie

Historyczna wystawa

Figur woskowych

podobna

do M. Donssota Panopticum w Londynie.

Między licznemi po mistrzowsku wykonanemi dziełami, najbardziej odszczególnia się plastyczna sensacyjna grupa, złożona z 50 figur naturalnej wielkości, przedstawiająca

680 1—1 Munkaczego:

Chrystus przed Piłatem

wykonana przez pp. Beno i Rivier, profesorów paryskiej akademji sztuk pięknych.

Bliższe szczegóły doniosą afisze w dniu otwarcia wystawy. Zwiedzać można codziennie od 10—12 godziny przedpołudniem i od 5—10 wieczór. Wstęp od osoby 40 centów.

Wojskowi od feldwebla niżej, tudzież dzieci płacą połowę.

LOUIS VELTÉE.

Skład fabryczny farb, lakierów. pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg ścian i sufitów. domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych, gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 6—?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
„ „ w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsäurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
„ „ „ beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.

Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.

Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.

Gurty do maszyn, **węże** konopne.

Rury cynowe i ołowiane.

Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i karuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę,
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry.

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, którąby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrot kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Uczeń do kantoru a drugi zaś do handlu, znajdą zaraz umieszczenie.

WYPRZEDAŻ!

Wskutek stałego przeniesienia się do Wiednia, urządzam

wyprzedaż zupełną mojego składu mebli

i sprzedaję meb'e:

Wiedeńskie, Berlińskie jako też **galicyjskiego wyrobu**, tak czarne jak i perłową macicą wykładane i orzechowe, również **lustra** wszelkich wielkości z fabryk belgijskich.

Kompletne urządzenie jadalni z drzewa dębowego	. 400 zł.
Kompletne urządzenie sypialni z drzewa dębowego	. 450 „
Kompletne urządzenie sypialni z orzecha włoskiego	. 400 „
Kompletne urządzenie sypialni wyrobu galicyjskiego bardzo dobre	. 280 „
Kanapa i 6 foteli pięknie tapicerowane materją	. 50 „

Spodziewając się mój skład mebli do 6ciu miesięcy wyprzedać, **daję tem samem Szan. Publiczności czas do korzystania z kupna na raty.** Gdyby się zaś trafił ktoś do zakupienia całego interesu, sprzedać go jestem zdecydowany ze znaczną stratą. Firma moja istnieje od lat 24 i utrzymywała na składzie zawsze tylko towar dobry i trwały.

Wszelkie gatunki mebli żelaznych i z drzewa giętego.
Materje do pokrycia mebli.

J. PENZIAS

we LWOWIE, ulica Akademicka l. 3,

673 3—3 obok Banku hipotecznego naprzeciw hotelu Żorża.

Goniec Niedzielny i Świąteczny.

Czasopismo illustrowane, wychodzi rok 8my we Lwowie w Niedziele i Święta. Treść obfita, urozmaicona, wesoła i pożyteczna ze wszystkich gałęzi literatury i życia. Illustracje: portrety, szkice humorystyczne i obyczajowe. Premie bezpłatne i nadzwyczajne dodatki. W lipcu rozpoczyna się druk obszernej, nowej powieści tłómaczonej z francuskiego p. t. 681 1—1

Tajemnice grobowca, oraz **Z wycieczki po kątach Galicji,**

M. D. CHAMSKIEGO.

Prenumerować można w każdej chwili. Numera początkowe z powieścią gratis. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi tylko: 4 zł., pół rocznie, 2 zł., kwartalnie, 70 ct., miesięcznie

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazami pocztowymi: **Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie, ul. Ossolińskich Nr. 10.**

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kolnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szydkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 9—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka. *Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.*

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Budapeszteńskie Wystawowe **LOSY à 1 zł.**

11 Losów 10 zł. | **4000 wygranych**

Głowna wygrana

100.000 zł.

po strąceniu 1%, a więc

99.000 zł. będzie natychmiast gotówką wypłacona

ZARZĄD LOTERJI 570 9—15
Budapeszteńskiej wystawy krajowej z r. 1885.
Budapeszt Andrassystrasse 43.



Zygmunt Mozer i Syn



e własnej realności ul. Krasickich Nr. 5²/₄

polecają Szan. Publiczności swą od roku 1839 założoną

Pracownię ludwisarską

wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych

i przynależnych części składowych 671 2—4

DZWONY do największych rozmiarów,

SIKAWKI OGNIOWE 2 i 4 kołowe,

jakoteż ręczne pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelazka do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły,

także wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne

do maszyn i narzędzi rolniczych.

ZAKUPUJĄ WSZELKIE KRUSZCE PO STAŁYCH CENACH.

Farby olejne

we wszystkich odcieniach przyrządzone wprost **do użycia**, jakoteż wszystkie gatunki farb suchych, **pokost lniany,** czarny połyskujący, **spirytusowy lakier** do wszystkich skór, **lakier asfaltowy** oraz **wszystkie inne gatunki lakierów,** dalej

KROCHMAL POŁYSKUJĄCY,

najlepszy tego rodzaju wyrób pod moją własną gwarancją.

Moja najlepsza z prawdziwego pszczelnego wosku

MASA DO PODŁOGI,

którą w roku 1856 wynalazłem, pierwszy w całej Austrji zacząłem wyrabiać i dotąd wyrabiam z największem uznaniem, a która odznacza się szczególną trwałością i połyskiem.

KIT SZKLARSKI, wszystkie rodzaje środków **do szlifowania**, jako to: **szmirgel, papier szmirglowy, papier szklanny (Glasspapier), kamienie** do ostrzenia noży **i pumex.**

WASSERGLAS (Kali i Natron), **olej rzepakowy, olej i smarowidło do smarowania osi,** jako też najlepszą **oliwę do potraw** polecam w prawdziwyel niefałszowanych gatunkach.

Fałszowane gatunki wyż przytoczonych artykułów bywają **prawie powszechnie** (nawet po wysokich cenach ażeby wzbudzić zaufanie) polecane, aby przez nietrwałość tychże powiększyć odbyt i **ciągnąć nieusprawiedliwione zyski.**

Do fałszowania **OLEJU I POKOSTU,** a względnie do wyrabiania **nietrwałych, tanich** farb i pokostów polecam olej skalny kilo po 20 centów i Schwerspath (mąkę kościaną albo piasek można dostać wszędzie) kilo 10 centów.

O. T. WINCKLER.

LWÓW, ulica Teatralna liczba 7.

678 2—3 (naprzeciw Katedry).

Stachiewicz i Abrysowski

Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 8—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane / Jedwabie i Aksamity / Grenadyny wełniane i jedwabne / Fulary i Satyny / Kretony i Perkale / Pledy i Chustki

---



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

13—42 Poleca:

Własnego wyrobu

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express“, od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Własnego wyrobu

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.

PASQUALE ZACCHI

we Lwowie, ul. Wałowa liczba 1.

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

swoją od dawna zaszczytnie znaną

Odlewarnię figur i ozdób architektonicznych

cementu wapna hydraulicznego i gipsu

jakoteż: 669 4—10

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Katalogi wysyła się na żądanie franco.

C. k. Zakład wodoleczniczy W KRYNICY

590 pod kierownictwem 15—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Prezerwatywy 676 2—12

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł. 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8. Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3, gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Ligi Ernst.**

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Przy nadchodzącym sezonie

polecam



stalowe pługi Rajola,

siewniki

rzędowe i szerokorzutne,

młocarnie patentowane ręczne i kieratowe, także i przewoźne z przyrządem do czyszczenia, patent. kieraty, młynki, patentowane przyrządy do czyszczenia zboża, przez ich lekki obrót uskutecznia się wielką działalność, **sieczkarnie, krajacze do buraków, śrotowniki i pompy studzienne** etc. etc. znakomitego wykończenia, po znacznie zniżonych cenach, także za wypłatą ratami.

Reperacje uskuteczniam ze znaną doskonałością, a obliczam jak najtaniej. *Katalogi gratis.*

Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi zostałem w Wiedniu pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. ministerstwa handlu, za doskonałość mego wyrobu zaszczyconym, przez które to przyznanie zostałem przez Jego cesarską Mość i przez Najdostojniejszego następcę tronu i tegoż małżonkę na placu wystawy odszczególnionym. Z uszanowaniem

J. WYCHERA we Lwowie,

477 18—? fabryka i skład maszyn ulica Gródecka l. 47.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.